PORTO OPŁACONO RYCZAŁTEM.

CHYRÓW -9 VI 24

Kraków
Garbarska 7
Wp. X. A. Birkenm

ROK XXXII. KWIECIEŃ CZERWIEC 1924. ZESZYT II.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.



Cena zeszytu 50 groszy.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. II. KWIECIEŃ — CZERWIEC 1924.

† Ś. P.

X. BISKUP

JÓZEF SEBASTJAN PELCZAR

Arcypasterz Przemyski

W Przemyślu d. 28 marca poszedł do Boga po zapłatę sędziwy Arcypasterz, niosąc za sobą snopy pełne zasług 25 lat biskupstwa, 60 lat kapłaństwa, a 82 lat wiernej służby Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie.

Przemyśl należy do najstarszych miast polskich. Już w roku 981 posiadał na górze obronny zamek, który Bolesław Chrobry, wracając w r. 1018 z Kijowa, jeszcze silniej obwarował, a od r. 1340 już stale Przemyśl do Polski należał, jako stolica województwa Ruskiego. OO. Franciszkanie mieli już tu klasztor w r. 1237, którzy podobnie jak i OO. Dominikanie ze św. Jackiem na czele byli misjonarzami na Rusi.

Nie było jednak do roku 1375 w tych stronach zupełnie zorganizowanej hierarchji kościelnej, ani określonych dokładnie granic diecezyj. Dopiero za staraniem króla Ludwika węgierskiego, oraz księcia Władysława Opolskiego, Papież Grzegorz XI bullą erekcyjną ustanawia na Rusi Arcybiskupa Metropolitę w Haliczu, skąd później został do Lwowa przeniesiony, oraz biskupów w Przemyślu, Chełmie i Włodzimierzu.

Otóż pierwszym biskupem łacińskiego obrządku w Przemyślu był Franciszkanin Eryk Winsen od r. 1377 do 1391, a 63 jego następcą zmarły ś. p. X. Biskup Pelczar.

Najstarszy wiekiem z obecnie rządzących biskupów diecezjalnych w Polsce, należał X. Biskup Pelczar do współkonsekratorów Ojca św. Piusa XI w Warszawie, to też Pius XI z okazji srebrnego jubileuszu biskupstwa nadesłał niedawno naszemu Arcypasterzowi serdeczne powinszowania i odznaczenia. Rząd Polski obdarzył w roku zeszłym zmarłego orderem Polonia restituta.

Imię Biskupa Pelczara jest znane szeroko poza granicami diecezji Przemyskiej jako pisarza teologiczno-ascetycznego, bo z górą 20 tomów jego dzieł, z których wiele doczekało się licznych wydań, rozsławiły imię czcigodnego autora po całej Polsce. Należał zmarły Arcypasterz do najwybitniejszych kaznodziei i mówców ostatnich dziesiątek lat, a kilka tomów jego kazań i okolicznościowych przemów pozostaną na zawsze cenną skarbnicą polskiej wymowy kościelnej. Wśród tych okolicznościowych przemów na przypomnienie zasługuje jedna niezwykła: Mowa, miana na wiecu narodowym w Przemyślu d. 17 lutego 1918 dla zaprotestowania przeciw układowi w Brześciu litewskim. W zbiorze tym znajduje się również i mowa pogrzebowa nad trumną założyciela Konwiktu Chyrowskiego, O. H. Jackowskiego, jak również i przemowa z okazji 25-lecia naszego Konwiktu.

Zakon Tow. Jezusowego stracił w zmarłym Arcypasterzu wielkiego opiekuna i przyjaciela, którego w r. 1921 O. Generał Ledóchowski przyjął „ad merita Societatis“, to znaczy, uczynił uczestnikiem wszystkich zasług i prac całego zakonu.

Już przed dziesięciu laty, z okazji złotego jubileuszu kapłaństwa naszego Arcypasterza, umieściliśmy w pisemku naszem portret dostojnego jubilata, który zawsze otaczał Chyrów i Sodalicje M. swą serdeczną opieką i życzliwością, a później nawet raczył przyjąć godność honorowego członka Związku Chyrowiaków.

Pogrzeb świątobliwego Biskupa, jaki się odbył d. 1 kwietnia, był wymownym hołdem, złożonym jego cnotom i zasługom przez polskie katolickie społeczeństwo. Nabożeństwo uroczyste celebrował J. E. X. Kardynał Kakowski w otoczeniu 14 biskupów, oraz z górą 400 kapłanów. Mowę żałobną w katedrze wygłosił X. Biskup Fischer. W pogrzebie wzięli udział przedstawiciele Rządu z Warszawy, wojewodowie Małopolscy,

delegacja senatu Jagiellońskiego Uniwersytetu, którego zmarły był profesorem, wojskowość, przedstawiciele różnych stowarzyszeń i związków.

Trumna ze zwłokami zmarłego spoczęła w podziemiach dawnego pojezuickiego kościoła, który staraniem X. Biskupa Pelczara został odrestaurowany i przezeń ku czci Serca Jezusowego na nowo konsekrowany.

Od nas z Chyrowa wzięli udział w pogrzebie OO. Prowincjał, Rektor, Dyrektor i Prefekt G. z delegacją 24 konwiktorów z wieńcem od Konwiktu.

Niektóre ważne daty lat ostatnich.

Rok 1918.

8 stycznia Orędzie Wilsona; punkt 13 o Polsce niepodległej, zjednoczonej z dostępem do morza.

9 lutego Traktat Brzeski z Ukrainą, 3 marca z Rosją sowiecką.

15 lutego Przejście J. Hallera pod Rarańczą.

10 maja Bitwa pod Kaniowem.

21 maja Korpus Muśnickiego rozbrojony.

3 czerwca Deklaracja Wersalska o Polsce niepodległej.

14 lipca Haller z polsk. wojskiem na polach Szampanji.

7 października Manifest Rady Regencyjnej.

15 października Oświadczenie posłów polskich.

31 października Wyzwolenie Krakowa.

1 listopada Lwów zajęty przez wojska ruskie.

11 listopada Wyzwolenie Warszawy.

12 listopada Proklamacja Piłsudskiego jako wodza naczeln.

20 listopada Napad Rusinów na Konwikt Chyrowski.

22 listopada Wyzwolenie Lwowa.

27 grudnia Wyzwolenie Poznania.

28 grudnia Ogłoszenie wyborów do Sejmu konstytucyjnego.

Rok 1919.

16 stycznia Paderewski premjerem w Warszawie.

18 stycznia Kongres w Paryżu.

23 stycznia napad czeski na Śląsk, walki do 3 lutego.
9 lutego Otwarcie Sejmu Konstytucyjnego w Warszawie.
20 lutego Naczelnikiem Państwa J. Piłsudski i mała konstytucja.
8 maja Armja Hallera przybywa do Polski.
15 maja Pod Chyrowem zwycięstwo nad Rusinami.
28 czerwca Podpisanie traktatu Wersalskiego z Niemcami.
17 lipca Wschodnia Małopolska oczyszczona po Zbrucz.
2 sierpnia pierwsze powstanie śląskie.
31 listopada Rada najwyższa oddaje Polsce na 25 lat Galicję wschodnią.
Walki pod Połockiem przez cały grudzień.

Rok 1920.

17 stycznia Wojska polskie obejmują przyznane terytorja.
3 lutego Komisja koalicyjna na Śląsku Cieszyńskim.
W kwietniu ofenzywa bolszewicka.
8 maja wojska polskie w Kijowie.
8 czerwca Budienny na tyłach armji polskiej.
1 lipca Rada obrony państwa, Haller na czele korp. ochotn.
15 sierpnia Cud nad Wisłą, pokonanie bolszewików.
12 października rozejm z bolszewikami w Rydze.
9 listopada Żeligowski zajmuje Wilno.

Rok 1921.

17 marca uchwalenie Konstytucji Rzecz. polskiej.
18 marca zawarcie pokoju w Rydze.
20 marca Plebiscyt na Górnym Śląsku.
2 maja trzecie powstanie na Śląsku.
20 października Rada Ligi dzieli Śląsk G.

Rok 1922.

8 stycznia wybory do Sejmu wileńskiego.
22 stycznia śmierć Pap. Benedykta XV.
6 lutego Obiór Pap. Piusa XI.
19 kwietnia przyłączenie Wileńszczyzny do Polski.
20 czerwca wojska polskie obejmują przyznane części G. Śląska.
27 maja Prez. Ponikowski w Chyrowie.
5 listopada wybory do Sejmu, 11 listopada do Senatu.
1 grudnia marszałkiem Senatu Trąpczyński, sejmu Rataj.
9 grudnia Prezydentem Polski obrano Narutowicza.
16 grudnia zamordowanie Narutowicza przez Niewiadomskiego.
20 grudnia Prezydentem Polski obrano Stanisława Wojciechowskiego.

Rok 1923.

13 stycznia Wład. Grabski ministrem Skarbu.

12 lutego Sejm uchwala ustawy o Trybunale Stanu.

14 marca Rada Ambasadorów uznaje wschodnie granice Polski.

20 marca śmierć Arcybiskupa Bilczewskiego.

31 marca rozstrzelanie Ks. Budkiewicza w Moskwie.

13 kwietnia Prezydent nadaje Fochowi tytuł marszałka Polski.

22 kwietnia wyjazd Prezvdenta na Pomorze.

2—13 maja Marszałek Foch w Polsce.

3-go maja odsłonięcie pomnika ks. J Poniatowskiego w Warszawie.

28 maja nowy rząd z premjerem Witosem.

13 października wybuch prochowni w cytadeli.

6 listopada rozruchy socjalistyczne w Krakowie.

1 listopada Relikwje bł. Andrzeja Boboli z Moskwy przywieziono do Rzymu.

19 grudnia premjer W. Grabski i nowy rząd.

Rok 1924.

12 kwietnia X. Arcyb. Cieplak wraca do Polski.

15—28 kwietnia założenie i otwarcie Banku Polskiego.

Obywatel, który nie schyla głowy przed prawem, który prawu temu się sprzeciwia w jakikolwiek sposób jawnie lub skrycie, przez wykrętną jego interpretację, popełnia czyn występny i czynem tym przekreśla swą obywatelskość. Rezygnuje dobrowolnie ze swej wolności i godzi się na zastosowanie do siebie przymusu, prawo bowiem nie wykonane dobrowolnie, musi stosować do krnąbrnych obywateli przymus, musi ich siłą podporządkować sobie, lub usunąć ze społeczeństwa wolnych i odpowiadających za swe czyny.

Niesforny polski indywidualizm musi się z tem zgodzić, musi ulec powadze prawa. Inaczej rozsadzi on całą budowę państwową i doprowadzi naród do ponownej niewoli.

Zdztsław Dębicki.





ROZWAŻ TO DOBRZE.

Sala szpitalna, przesycona właściwym szpitalom powietrzem, była jak zwykle zapełniona chorymi. Łóżko koło łóżka z tabliczką, na której siostra miłosierdzia zapisywała codzień rano wysokość gorączki chorego, Do jednego z takich przybliżał się lekarz tylko ze zwyczaju, bo wiedział, że w najwyższym stopniu suchot już nie wyleczy, ani nawet nie przedłuży życia żadnemi środkami, chyba tylko wyjazdem do cieplejszego klimatu, ale o tem nie mogło być mowy, bo chory nie posiadał żadnych środków materjalnych.

Kazimierz Nowakowski, dogorywujący na gruźlicę w szpitalu, właśnie niedawno po zakończonej wojnie wyszedł z wojska, które go jeszcze jakoś na nogach trzymało; gdy jednak zrzucił mundur kapitana zupełnie stracił siły, gdyż nurtująca choroba powaliła go na łoże, więc tak się zdawało, iż mundur wojskowy dodawał mu energji i panowania nad sobą, ale wreszcie opadł ze sił zupełnie, a od miesiąca gorączka nie opadła nigdy niżej 38 stopni.

Kazimierz przeszedł w swem życiu wiele różnych dróg wąskich i szerokich, żył dobrze i źle. W gimnazjum był bardzo dobrym młodzieńcem, a nawet często myślał poświęcić się na służbę Boga i ołtarza. Na uniwersytecie o wyższych celach życia zapomniał, a wszedłszy w złe otoczenie i zapatrzywszy się w postępowanie lekkomyślnych towarzyszów, zaczął ich naśladować, wiodąc życie próżniacze, a nawet, o ile miał na to środki, hulaszcze. Rodzice wcześniej umarli, więc Kazimierz został sam i zaczął powoli sprzedawać meble, gdy mu brakło grosza nie tylko na karty i kieliszek, ale i na chleb powszedni

Nauka przy takiem życiu nie szła, przerzucał się z wydziału na wydział, ale żadnego nie ukończył, gdy wybuchła wojna. I ktoby pomyślał, że ta nieszczęśliwa wojna, niosąca tyle nieszczęść, zbrodni i śmierci. Kazimierza zupełnie zmieniła i uczyniła z niego człowieka pracy, karności i człowieka pełnego poświęcenia i ofiary dla żołnierzy i towarzyszy doli żołnierskiej. którego zarówno poddani jak koledzy serdecznie kochali

Kazimierz powołany do wojska zabrał ze sobą do koszar dawną

ze szkolnych czasów książeczkę do nabożeństwa i z tą towarzyszką nie rozłączył się na wszystkich frontach wojennej tułaczki. W okopach i ziemiankach, w polu i na kwaterach zawsze do niej zaglądał, bo mu przypominała miłą i pogodną wiosnę życia, gdy służył wiernie Bogu i z niej czcił, chwalił i dzięki składał swemu panu i najlepszemu Ojcu. Wiara Kazimierza na uniwersytecie przygasła, ale nie zgasła zupełnie: była ona martwa, bo według niej nie żył, ale nigdy się tej wiary nie wyparł, a w czasie wojny wiara ta odżyła i była mu podporą i pociechą.

I oto dzisiaj siedzi Kazimierz na łóżku i powoli przewraca wypocone kartki swej serdecznej książeczki przyjaciółki lat młodzieńczych, gdy na salę szpitalną wszedł kapelan, niosąc kilku chorym Najświętszy Sakrament.

Gdy kapelan zasilił na daleką drogę do wieczności tych, których pielgrzymka zdawała się już kończyć, Kazimierz dał znak Siostrze, że pragnąłby z nią pomówić.

— Proszę mi powiedzieć, co ostatni raz lekarz o mojem zdrowiu Siostrze mówił?

— A co pan sam sądzi o sobie? — rzekła siostra — chcąc tą wymijającą odpowiedzią powoli przygotować chorego do wyjawienia rzeczywistości.

— Ja wiem, że jest źle, że z płucami coraz gorzej, ale ile ja jeszcze mogę pożyć?

— Tydzień, dwa — może miesiąc najwyżej, rzekła siostra, widząc że Kazimierz się nie łudzi, a prawdy się spokojnie domaga.

— No to bardzo dobrze, Bogu dzięki. Proszę mi dać trochę papieru i ołówek.

Po południu napisał Kazimierz krótką kartkę do dawnego swego katechety księdza Jana z prośbą, aby go przyszedł odwiedzić i wyspowiadać.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem zjawił się ks. Jan. Ujrzawszy po wielu latach dawnego swego ucznia, serdecznie się z nim przywitał, a następnie wysłuchał długiej — długiej jego spowiedzi. Całą następną noc spędził Kazimierz na modlitwie, wyczekując ranka i tęskniąc do Komunji św., po której też otrzymał ostatnie Namaszczenie. Gdy potem Siostra przyniosła Kazimierzowi filiżankę mleka, rzekł z radością:

— Siostra nawet nie uwierzy, jakim ja dziś szczęśliwy. Tyle razy na frontach modliłem się słowami serca: Od nagłej i niespodziewanej śmierci zachowaj mnie Panie — i oto Bóg mię wysłuchał: jestem na śmierć zupełnie przygotowany.

Wieczorem odwiedził znów chorego ks. Jan, przyniósł mu koronkę i szkaplerz oraz książeczkę „Rozważ to dobrze". Kazimierz był wesół, swobodny.

— Drogi księże, czy ją będę zbawiony?

— Ufaj Bogu i Najświętszej Pannie, że będziesz.

— Ale za co, za jakie zasługi ja otrzymam to niebo?

— Dla zasług nieskończonych Chrystusa Pana, którego jako swego Zbawcę kochasz i pragniesz mu służyć wiernie.

— Ale ja Mu nie służyłem i własnych zasług nie mam.

— Przez lat 18 służyłeś Mu wiernie, boś żadnego grzechu ciężkiego nie miał. Opuściłeś Boga potem, ale musiał być ktoś, który się za ciebie modlił wiele i on ci uprosił nawrócenie i to przygotowanie się na śmierć.

— To siostra moja, jedyna, zakonnica, która jak mi pisała, nieustannie modli się za mnie.

— No to już cała tajemnica wyjaśniona.

Rzeczywiście żył jeszcze Kazimierz miesiąc. Kilka razy na tydzień, gdy tylko był kapelan, łączył się z Panem Jezusem w Komunji św. Dla chorych i służby szpitalnej był przykładem pobożności i zgadzania się z Wolą Bożą. Koronki prawie z rąk nie wypuszczał, mówiąc, że musi nadrobić kilkuletnie zaniedbanie się w modlitwie. Gasł jednak powoli, choć do ostatniej chwili był przytomny.

Na kilka dni przed śmiercią wręczył ks. Janowi list do swej siostry zakonnicy, prosząc zarazem, aby ten list sam ksiądz najpierw przeczytał.

W liście tym między innemi tak pisał:

„Żegnam Cię, Droga Jadwisiu, spodziewam się, że Cię niedługo u Boga powitam. Niedługo — bo cóż znaczą te kilkanaście, czy kilkadziesiąt lat, które jeszcze pożyjesz. Dziękuję Ci za twe modlitwy, które mi wyjednały powrót do Boga i które mię napełniły ufnością, że cel mego życia ostateczny osiągnę. Doczesny cel zmarnowałem. Sześć lat po maturze żyłem źle i zarabiałem na potępienie. Sześć lat wojska, choć były lepsze, jednak również mało było zasług na niebo. Dopiero te dwa miesiące w szpitalu żyłem po chrześcijańsku.

Schodzę z tego świata prawie nikomu nie znany, zupełnie przez wszystkich zapomniany, a mogłem przecież coś więcej zrobić dobrego, gdyż czułem w młodości, że mię Bóg wołał do swej służby i do pracy dla zbawienia dusz. Byłem głuchy, a namiętności uczyniły mię marnotrawcą. Tyś mię wyręczyła, Tobie zawdzięczam moje zbawienie i tę spokojną i szczęśliwą, zbliżającą się śmierć. Choćbyś nic innego nie uprosiła swą modlitwą, jak tylko te łaski od Boga na mnie zesłane, już twoja ofiara i zasługa będą wielkiemi.

Jeszcze w szkołach będąc, czytałem książeczkę p. t. „Rozważ to dobrze", a obecnie znów mi ją przyniósł Ks. Jan. Wiele tej książce zawdzięczam, a gdy spotkasz podobnego marnotrawcę, jak ja, to mu polecaj czytanie tej książeczki.

Żegnam cię, Droga Siostro, dziękuję za modlitwy; do widzenia u Boga w niebie".

Wspomnienia Chyrowiaka.

Jak przez mgłę pomnę te chwile,
Gdym rodzinne żegnał progi,
Z oczu łez mych padło tyle
W niemej skardze na los srogi.
Gdzieś daleko w obce strony
Na uciechę, nie wiem komu,
Pędził pociąg jak szalony
W dal unosząc mię od domu
Po dwóch wreszcie dniach po-
[dróży
Wagon przybył do Chyrowa.
Gmach ujrzałem bardzo duży:
To więc jest ta szkoła nowa.
Serce waliło jak młotem,
Jak brat furtjan otwarł bramy,
A gdy zamknął je z powrotem
Przyszedł ksiądz czarno ubrany.
Witał, głaskał mię po głowie.
Ciche z ojcem wiódł rozmówki,
„Kanareczku" wreszcie powie,
„Pójdziemy do przygotówki".
Gdym się z ojcem żegnał czule,
Coś za gardło mię chwyciło.
Lecz nie czas na żal i bóle
Więc patrzałem, jak tam było:
Na poważne ojców twarze,
Co w milczeniu spieszą kędy,
Jasne, długie korytarze,
Skąd drzwi mnóstwo biegło
[wszędy.
Brat Klimkiewicz wzrokiem mie-
[rzy,
Wypytuje mię bez liku.
„Numer dwieście sześć masz
[świeży,
Siadaj tu przy twym stoliku".
Gdy z dywizją w dwuszeregu
Wkroczyłem do refektarza
I siadłem z klasą u brzegu,
Gwar rozgłośny mię przeraża.
Nowi koledzy wokoło,
Wypytują mię ciekawie,
Jedzą, śmieją się wesoło,
Ja zaś nic nie słyszę prawie.

* * *

Siedem lat życia mojego,
Jak jaskółki śmigło lotem.
Wnet przywykłem do wszyst-
[kiego
I dobrze było mi potem
Polubiłem korytarze
I kolegów liczne grono,
Pokochałem ojców twarze;
Do rygoru mię wdrożono.
Jeno czwórki i poprawki
Były zmartwień mych przyczyny.
Za to góry, Strwiąż i stawki
Nagradzały prac godziny.
Wtem wybucha wojna w lecie.
Nie wróciliśmy już w mury
I rozrzuceni po świecie
Zdobywaliśmy matury.

* * *

Gdym przed rokiem w dawne
[progi,
Wszedł — znów serce biło
[młotem
Z radości, że zakład drogi
Oglądać mogłem z powrotem.
A więc naprzód do kaplicy,
Drzwi otwieram wyrzeźbione,
Ażeby Bogarodzicy

Podziękować za obronę.
Patrzę na kochane ściany,
Gdzie dusz młodych modły płyną.
Widzę ołtarz dobrze znany
W nim Józef Święty z Dzieciną,
Co wciąż marmurową dłonią
Błogosławią Swoje dzieci,
Za co dzisiaj nad Ich skronią
Blask korony złotej świeci.
Oj wzruszony byłem mile,
Gdym obchodził dawne ściany,
W których lat przeżyłem tyle,
Gdziem wiek spędził młodociany,
Cieszy dźwięk zegara stary,
W każdą klasę spojrzeć miło,
Budzą się przeszłości mary,
Tak, jakby to wczoraj było.
Tu sypialnia, co pamięta
Jak broiliśmy bezecnie,
Gdy jechaliśmy na święta,
Jak nas dzwonek budził niecnie.
Tu spałem, a tam w kąciku
Łóżko stoi, niegdyś próżne:
W nim chowaliśmy w sienniku
Do tłómaczeń bryki różne.
Do redakcji zdążam skrycie,
Gdzie papierów stosy, klisze,
Ksiądz Teofil pracowicie
W ciszy numer nowy pisze.
Przetarł szkła, radośnie wita,
Przerywając swą robotę,
Zażył, o kolegów pyta.
A nie zmienił się na jotę.
Gdzie Prefekt mieszka z ostrożna
Stąpam, bo tam, pomnę przecie,
„Czarną kawę" dostać można,
Że nie słodką — wszyscy wiecie.
Wpadłem i do „boligłówki":
Tu był sposób rozwiązania
Trudniej z algiebry klasówki
Albo greckiego zadania.
Schyliły się ojców głowy,
Szron je srebrzy czasu biały.
Coraz to ubywa nowy,
Już ich mogił szereg cały.
Gdzież „Nuckovius" nasz ko-
[chany,
Co na głowie miał trzy kępki,
A Okrzemką przez nas zwany,
Żakowskie gromił występki.
„Jegomościów" powód trwogi
Ksiądz Smok w pińskich bagnach
[mieszka.
Kazał kreślić mapy, drogi
I historję znać od Leszka.
Ksiądz Ojciec, Leon Wielebny
Boskiego uczy Homera;
Jak Feb napiął łuk swój srebrny
Lub jak Hektor pajs umiera.
Ksiądz Romuald od polskiego
Swych „baranków" trzyma srogo.
Gdy miał pytać, to wzrok jego
Nas przejmował zawsze trwogą.
Ojciec Maks, Niemiec udany,
Choć rozmawiał w obcej gwarze,
Bardzo przez nas był lubiany:
Dobroć w nim chodziła w parze.
I z prefektów moich koła
Pomnę wszystkich do jednego:
Ojciec Urban — twarz wesoła,
Nad palanta nic milszego.
Ojciec Ziemski wzrostem mały
Nie wymawiał r, ruchliwy;
Ksiądz „Bułanek" cienki cały
I wysoki, dobrotliwy.
Ojciec „Teść" aż przez dwie
[klasy
Był prefektem naszej wiary,
Którą w wolny czas przez lasy
Wiódł na Herburt lub Kiczary.
Zaś kolegów mych dwie setki
W spisie uczniów są z nazwiska:
Janki, Staszki, Józki, Mietki.
Do dziś pomnę ich przezwiska:
Aloś, Pifuś długonogi,
Kuan, Hil, jąkajło, Lufa,
Janek, Staszko Chwalibogi,

Dziad i Pasio gruby kufa.
Dalej stworzeń szereg cały:
Mopsio, Kaczka, Krzywonogi.
Berek, Kogut jak śnieg biały,
Matto gracz i Bocian srogi.
Wreszcie Kompas,też przezwany
Marabutem, flęgma stała.
Oto przezwisk szereg dany,
By je pamięć zachowała.
Dziś w kaplicy na marmurze
Inny uczniów spis wyryty,
Co na Konwikt ten tam w górze
Patrzą z pomiędzy błękity.

Hej, zmieniły się dziś czasy,
Z drzewek duże wzrosły drzewa,
Polskie dziś góry i lasy,
Polskie im słonko przygrzewa.
Tylko mury konwiktowe
Stoją dumnie okazałe,
Głosząc ciągle jakby nowe,
Że przetrwają wieki całe;
Jeno blizny zagojone
O walce świadczą i wrogu,
Ale stoją niewzruszone,
Służąc Ojczyźnie i Bogu.

I. H.



...Chodźmy synu w pole!

Chodźmy synu w pole!
Będziem się uczyć dziejów w tej najlepszej szkole,
Jaką Bóg obdarował ludy i narody...
Będziem czytać o Polsce z ksiąg polskiej przyrody.
Patrz chłopcze, patrz uważnie... Oto żytnie łany;
Ziemia w nich niby rycerz w zbroi szmelcowanej,
Lub chłop w odpust świąteczną przyodziany świtą —
To polski chleb powszedni... Kochaj chłopcze żyto!
Kochaj synu! Bo pomyśl: takie same ziarna
Mełły drzewiej na kołacz Rzepiszyny żarna
I Piast. z pierwszym naszego narodu rozdzienkiem,
Swe kmiecie — Lechy żytnim ugaszczał bochenkiem!

Hej! rosła z żytnich kłosów wielka Moc i Sława:
Gospodarność Mieszkowa, Szczerbiec Bolesława,
Sprawiedliwość Kaźmierzów, Łokietkowi woje
Żytni kołacz królewskie nawiedzał pokoje,
Dziwiąc ościennych władców stolicy Piastowej
Bogactwem i hojnością uczty Wierzynkowej!
A potem kołacz polski z podpłomykiem Litwy
Zawarł wieczyste śluby, połączył modlitwy
I chadzał długie lata Jagiellonów szlakiem...
Od Grunwaldu pod Chocim przelatywał ptakiem,
Widziały go Cecora, Wiedeńska potrzeba..!
Orle skrzydła miał naród od żytniego chleba,
Orle skrzydła bez zmazy.. Spojrzyj synu w górę!
Widzisz... wiatr zadął, pędzi wprost ku ziemi chmurę...
Spojrzyj... widzisz, jak łan żytni srebrną falą świeci..
Idzie poszum od kłosów... to husarja leci...
Kirholm, Wiedeń, Parkany... wzięła pod kopyta!
Spojrz teraz... Chmury niema, trwa jeno łan żyta!
Hej synu, dziecko moje! Czy znasz lepsze księgi?
Czy znajdziesz lepsze świadki mocy i potęgi?
Patrz jeszcze... Inne czasy przyszły, inne losy...
Słyszysz: uwrociem do nas przeleciał brzęk kosy...
Widzisz... błyszczy jak sierpik miesięczny na niebie!
Hej! i ona o żytnim pracowała chlebie,
I ona... A znów potem z brykałą za pasem
Szedł, jak mówi piosenka, żołnierz borem lasem,
Chodził długo... daleko od swojej krainy,
Od szczytów Somo-Sierry pod nurt Berezyny!
Był w piaskach San-Domingo pod upalnem niebem,
Żywiąc ducha nadzieją, ciało żytnim chlebem...
A później, jeszcze później z sucharów za kratą
Lepiono krzyżyk taki, jak przed ojców chatą
I w onym wizerunku z razowego chleba
Widziano swój szmat ziemi, kres swojego nieba!
Swoje wszystko! bezbrzeżne odwieczne kochanie!
Co jak ten krzyżyk na żytnim zrodziło się łanie
I w końcu je przemocą na krzyżu przybito...
Synu klęknij! ucałuj! Kochaj... kochaj żyto!
Ono i w zimach rośnie...

K. LASKOWSKI.

MŁODZI.

(Dokończenie)

Zawierucha wojenna miotała koleżeńską czwórką jak jesienny wiatr liśćmi i rozrzuciła ich na przeciwne tereny i granice działań wojennych. Paweł był pod Krasnostawem, potem w Łodzi i pod Dęblinem. Miecio ze szpitalem polowym dostał się po długiej tułaczce do Żywca, skąd znów poszedł pod Jędrzejów, nad Nidę. Ciężkie przechodził tarapaty Tadzio w Karpatach i na Węgrzech, a Henio dostał się aż do Serbji. Kartki polowe wciąż między przyjaciółmi kursowały, a każdy z nich miał temi kartkami cały portfel wyładowany. Donosili sobie koledzy o swych przejściach wojennych, czyniąc też niekiedy ważne refleksje nad położeniem naszego narodu i stosunkiem Polski do stron walczących.

Paweł ogromnie się zajął moralną i umysłową stroną żołnierzy i sprowadzał dla nich kalendarzyki broszurki i wydane świeżo w Krakowie modlitewniki dla żołnierza. Henio bardzo się żalił na obce kraje i środowisko, tęskniąc za swoimi. Miecio i w szpitalach nad medycyną pracował, zwłaszcza w dziale bakterjologji; doglądał jednak chorych z całą gorliwością, tak że siostry ogromnie go chwaliły. Tadzio w gronie oficerskiem był duszą towarzyskiego życia, dodając w najkrytyczniejszych chwilach wesela i odwagi, a w potrzebie pierwszy był do wyręczenia i zastępstw służbowych.

W r. 1915 po Gorlicach Tadzio i Miecio, nic o sobie nie wiedząc, zbliżali się do Lwowa. Po ustąpieniu Moskali pierwszy tam się dostał porucznik artylerji Tadzio i zaraz odwiedził gospodynię dawnego swego mieszkania. Staruszka aż się spłakała z radości, widząc czerstwego i zdrowo wyglądającego porucznika i zaczęła opowiadać wszystkie swoje przejścia i kłopoty z czasów okupacji Lwowa. Śmiał się w duchu Tadzio z tych przejść, bo czemże one były w porównaniu do życia frontowego w okopach, lecz wysłuchał cierpliwie staruszki, która z żalem opowiedziała, jak jej Moskale zabrali prymusa, z którego akademicy pijali w zeszłym roku herbatę.

Po tygodniu zjawił się we Lwowie i sanitarny oficer Miecio, przynosząc smutną wiadomość, że Paweł na włoskim froncie zachorował na silne zapalenie stawów, skąd go bez władzy w nogach przewieziono do Wiednia, a stamtąd odesłano do Piszczan na Węgry. Leczył się też na tyfus w Bielsku i Henio, ale już przychodzi do zdrowia

Oddział Tadzia i szpital Miecia miały wkrótce ruszyć na wschód więc koledzy odwiedzili znów staruszkę i pożegnali mówiąc:

— Wszyscy żyjemy, więc modlitwy pani były skuteczne, niechże się droga pani dalej za nas modli, abyśmy jak najprędzej nasz pokój wszyscy zamieszkali.

Henio wyzdrowiał, a po spoczynku poszedł już nie do Serbji, ale na Wołyń pod Łuck. Paweł długo się leczył, bo zapalenie powoli ustępowało, a choć władzę w nogach odzyskał, rozwinęła się choroba piersiowa, a katar szczytów płuc nie ustępował. Wreszcie wysłano go do szpitala czerwonego krzyża do Zakopanego.

Wkrótce do trzech przyjaciół poszła jednakowej treści kartka polowa. „Nie uwierzycie, jak jestem szczęśliwy, żem się wreszcie dostał do kraju. Przyjechałem rano o godz. 4-tej 25 maja do Zakopanego. Wschód słońca był prześliczny. Krzyż na Giewoncie ujrzałem po raz pierwszy. Cisza jakaś majestatyczna panowała nad całem pięknem Zakopanem. Czuję, że teraz odżyję i dziękuję Bogu, że mię tu przyprowadził. Nawet nie wiem dlaczego, ale czuję się bardzo szczęśliwym.

Paweł w Zakopanem wiele bardzo czytał i rozmyślał. Po dwu miesiącach wojskowość uznała go za niezdolnego do służby na froncie, choć gorączka już go opuściła. Skorzystał z tego i postanowił uczynić ważny krok, o czem tak pisał do Henia": Wciągu wojny widziałem wiele, nauczyłem się jeszcze więcej, ale przyszedłem do przekonania, że największe pole do działania dla dobra Ojczyzny ziemskiej i do zasług dla ojczyzny niebieskiej ma kapłan. Otóż odprawiłem rekolekcje i postanowiłem wstąpić na teologję i wysłałem właśnie podanie o przyjęcie do Seminarjum we Lwowie. Oby mi tylko Bóg udzielił tyle zdrowia, abym mógł służyć i być żołnierzem P. Jezusa".

Co postanowił, to spełnił i na 8 grudnia przywdział Paweł suknię duchowną.

Tymczasem Henryk po przełamaniu frontu pod Łuckiem, dostał się do niewoli rosyjskiej. Z początku ciężka była ta niewola, ale powoli stawała się znośniejszą, dzięki komitetowi Kijowskiemu, który przychodził jeńcom z wydatną pomocą. Jeden ze znajomych profesorów Lwowskich w Kijowie wyrobił Heniowi przeniesienie z Orła do Jarosławia, gdzie dzięki sprzyjającym okolicznościom otrzymał względną wolność. Po pewnym czasie dla polskiego wychodźdztwa zorganizowano tam szkołę, w której Henio dzięki protekcji miejscowego proboszcza został nauczycielem. Z początku, gdy nie było prawie polskich książek musiał Henio wiele dzieciom dyktować z historji i literatury polskiej i błogosławił swe dawniejsze studja i doskonałą pamięć, bo i bez bibljoteki nigdy mu nie brakło mate-

rjału do wzbogacenia serc i umysłów swoich uczniów. Powoli polska księgarnia Gieryna w Kijowie i tamtejsze nauczycielstwo zaczęło wydawać polskie podręczniki i nadsyłać je do Jarosławia. Wkrótce ukazał się też i „Śpiewnik Bogorodzki", wydany w Moskwie przez Fr. Pusłowskiego i Psarskiego i inne książeczki znalazły się w rękach polskiej młodzieży. Siedział więc Henio cicho w Jarosławiu, pracując z wielkim skutkiem na ukrytej niwie młodzieńczych serc i umysłów.

Dopiero, gdy wyszła broszura p.t. „Męczeństwo i ofiara" przez Dra Dobrowolskiego, opisująca położenie jeńców wojennych i opiekę nad nimi komitetu i P. K. Dziubińskiej, zaczął Henio robić starania, aby się do tego towarzystwa opieki nad jeńcami dostać, przybrawszy inne nazwisko, ale bezskuteczne były jego zabiegi, tem bardziej, że zaszły nieprzewidziane zmiany.

Tymczasem nadszedł ów listopad 1918 r., miesiąc smutku i radości. Sroga hiszpanka zabiera ludzi i bez wojny. Kraków i Warszawa wolne i z radością ozdabiają swe gmachy narodowemi godłami, zdzierając obce i wrogie.

Natomiast Lwów krwawi się strasznie i przechodzi niebywałe w czasie 4 lat poprzednich cierpienia i katusze, rzeczywiście bratobóiczych walk. Nawet już i Poznań 27 grudnia wyzwolił się i zawiesił na ratuszu polską chorągiew, a we Lwowie młode orlęta walczą i giną w obronie polskości swego rodzinnego grodu. Do tych orląt przyłączył się wkrótce Tadzio i Miecio, a Paweł w seminarjum duchownem błaga Boga o pomoc i zakończenie tych strasznych dni. O Henryku tylko nic nie wiadomo, gdzieś daleko bez wieści zaginął.

Gdy walki przeniosły się poza Lwów, gospodyni nie zapominała o swych lokatorach i wysyłała służącą do nich z prowiantami, choć nieraz i sama nie wiele miała. Raz wpadł do niej Tadzio podziękować za przysłane zapasy, a gdy się litowała nad nim rzekł:

— Proszę pani, człowiek wiele może, gdy musi, a jeszcze więcej może, niż myśli. Ja od trzech tygodni jestem w pancerce i ani razu się jeszcze nie rozebrałem i żyję. Dawniej sofka mi była za krótka do spania, a teraz od trzech tygodni tylko spałem, siedząc na wąskiej paczce.

Kleryk Paweł za pozwoleniem swej władzy odwiedzał po szpitalach rannych i chorych, a za wskazówką Miecia przynosił im wraz z gazetami lub papierosami słowo pociechy i otuchy.

Wreszcie armja polska, wzmocniona oddziałami Hallera posunęła się pod Tarnopol. Tu od kilku miesięcy wydostawszy się z bolszewickiego piekła, tułał się w ostatniej nędzy, ukrywając się biedny i schorowany po ciężkim tyfusie plamistym Henio. Wyjeżdżając z Winnicy zaopiekował się nauczycielką p. Jadwigą. W Berdyczowie

ona zachorowała i dla niej się tam zatrzymał. W Tarnopolu zachorował Henryk, a Jadwiga jego pielęgnowała, a gdy był już konający sprowadziła mu księdza. Chory i wycieńczony Henio wyszedł ze swej kryjówki, gdy do Tarnopola weszło polskie wojsko; jakaż była radość, gdy wkrótce ujrzał Henio Tadzia, który mu ze swego kuferka zaraz pożyczył swej drugiej polskiej czapki i munduru.

Wkrótce zorganizowano szpital, gdzie panna Jadwiga została pielęgniarką, a jeszcze osłabiony Henio objął służbę kancelaryjną. Szpital ten niebawem został przyłączony do rzeczywistego szpitala polowego, w którym służył Miecio.

Minął rok ciężki dla młodej Polski, ale o wiele lżejszy dla naszych młodych przyjaciół, gdyż tak się dziwnym zbiegiem okoliczności zdarzyło, że już wszyscy trzej razem dole i niedole młodej polskiej armji podzielali. Miecio i Tadzio zostali kapitanami, Henryk porucznikiem, a wszyscy trzej byli na liście do odznaczeń.

W pierwszą niedzielę lipca koło godziny ósmej rano, choć to jeszcze dość wcześnie, katedra lwowska zapełnia się coraz więcej. Cóż to za uroczystość? Święcenia młodych kapłanów. Przed wielkim ołtarzem klęczy arcybiskup Bilczewski, a w presbiterjum leży w białych albach kilkunastu przyszłych kapłanów, a wśród nich i Paweł Wśród tłumu wiernych stoją i jego przyjaciele wojskowi Henio, Miecio i Tadzio.

Duchowieństwo odmawia długą litanję do Wszystkich świętych, a przy końcu wstaje Arcybiskup i kreśląc potrójny krzyż, podwyższonym głosem mówi:

Ut hos electos benedicere et sanctificare et consecrare digneris.

A wszyscy odpowiadają:

Te rogamus audi nos.

Następnie zaczęto śpiewać Veni creator, w czasie czego namaszczono młodym kapłanom dłonie, które miały piastować Ciało Chrystusowe i z największym namaszczeniem sprawował Arcybiskup dalsze długie ceremonje Sakramentu kapłaństwa.

Na końcu ucałował Arcybiskup każdego z młodych sług ołtarza, a w serdecznej przemowie zapowiedział, że ich czeka praca ciężka i wielka, bo kapłanów-żniwiarzy brak a żniwo wielkie, że we wschodniej Małopolsce kapłani są rzeczywistymi misjonarzami, bo mają o głodzie i chłodzie odwiedzać swoich wiernych i szukać owieczek, które bez pasterza giną.

Heniowi przypomniał się list Pawła, w którym mu donosił o swym planie, a wszystkim trzem stanęły łzy w oczach i coś ich dusiło w gardle. Po święceniach poszli do zakrystji, aby się ze swym przyjacielem przywitać i złożyć mu życzenia. Radość i rozpromie-

nienie X. Pawła udzieliło się i kolegom. Młody kapłan zaprosił swych przyjaciół na jutrzejsze w seminaryjskiej kaplicy prymicje.

Oficerowie wyszli z katedry poważni, ale rozradowani.

— Paweł pierwszy stanął u celu i to tak szczytnego, a my, kiedy pokończymy nasze egzamina, kiedy ustali się nasz los, — rzekł Henio.

— Najpierw dobro ojczyzny i ustalenie jej granic, a potem nasze osobiste sprawy.

— Pokój na trzeciem piętrze na nas czeka, wtrącił Miecio, gdy nas tylko z wojska uwolnią, to sobie jeszcze damy radę, ale trzebaby się zastanowić, coby tu naszemu prymicjantowi na jutrzejszą jego uroczystość sprawić, coby mu największą mogło przynieść przyjemność?

— Ja wiem, coby go najbardziej ucieszyło, tylko nie wiem, czy się na to wszyscy zgodzicie.

— Jak wiesz, to mów.

Henio się zawahał, lecz po chwili rzekł:

— Kapłana nic tak nie ucieszy, jak gdy widzi ludzi żyjących z wiary i przystępujących do Stołu, którego on jest sługą. Gdybyśmy wszyscy jutro przyjęli z jego rąk Komunję św., będzie go to najbardziej cieszyć.

Tadeusz i Mieczysław pochwalili z uznaniem projekt Henia i nazajutrz na prymicyjnej Mszy św. przyjęli z rąk X. Pawła Komunję św., a po prymicjach te ręce ucałowali z rozrzewnieniem.

Przy pożegnaniu Henio zaprosił księdza kolegę na swój ślub, przyznając się, że właśnie dzisiaj odbędą się jego zaręczyny z panną Jadwigą.

Urlopy wojskowych były krótkie, więc wkrótce koledzy porozjeżdżali się na swoje stanowiska, ale wracali podniesieni na duchu, patrząc się na swą służbę wojskową z wyższej, idealniejszej, bo chrześcijańskiej strony.

I minął znów rok. Tadzio już porzucił myśl powrotu na technikę, gdyż zdolny kapitan artylerji sądził, że w tym zawodzie będzie również pożytecznie służył ojczyźnie. Miecio miał już od władz zapewniony urlop płatny z wojska do ukończenia medycyny i zdania doktoratu. Henio został wreszcie kapitanem, ale nie przestawał pisać o zwolnienie z wojska na ukończenie uniwersytetu, żałując tylko bardzo, że prof. Kalenbacha już niema we Lwowie.

Tymczasem bolszewicka szarańcza zaczęła się zbliżać i grozić całości świeżo zmartwychwstałej Polski. Tadzio cofał się z wojskiem od Bobrujska. Henio stał w rezerwie nad Bugiem, gdzie konnica Budiennego szerzyła postrach i popłoch w okolicy. Szpital Miecia z Tarnopola przeniósł się do Lwowa. X. Paweł otrzymał wikarjat wiejski

koło Buczacza. Zadrżała cała Polska. Nawet uczniowie gimnazjalni poszli do ochotniczej armji Hallera i ginęli nietylko od kuli, ale od czerwonki i innych chorób i trudów wojennych. Zadrżała cała Warszawa, gdy już jej mieszkańcy słyszeli huk armat wroga. Ale Nuncjusz, Arcybiskup Ratti, dodawał otuchy swoją obecnością i zawiadomił, że w Rzymie Papież polecił urządzić nabożeństwo na intencję Polski.

I stał się cud nad Wisłą. Królowa Korony Polskiej wzmocniła ramię żołnierza polskiego, którego kapelan X. Skorupka ginie z krzyżem w ręku, ale żołnierz polski zwycięża swego i Chrystusowego wroga. Tadzio i Heniu wraz ze swemi oddziałami gonią tych, którzy Judaszowi pomnik wystawili i zatrzymują się aż w Mińsku, skąd uwalniają dobrego pasterza, Biskupa Łozińskiego.

W pokoju na trzeciem piętrze jesienią tego roku zakwaterował się pierwszy kapitan Mieczysław, który choć ma służbę w szpitalu, zaczął uczęszczać na wykłady medycyny. Wkrótce przybył również kapitan, ale już w marynarce Henio. Trzecie łóżko czekało na Tadzia, który chociaż pozostawał w wojsku, jednak miał służyć we Lwowie i łóżko sobie zamówił. Właśnie na swoje imieniny się zjawił. Sofka była już wolna, bo X. Paweł o mieszkanie się już nie starał.

Siedzą nasi trzej przyjaciele rozradowani, a gospodyni wśród nich, bo imieninowy obiad sama im sprawiła. Właśnie na początku obiadu zjawia się i X. Paweł, zaproszony w sekrecie przed Tadziem na jego imieniny. Pogadanka trwała do północy niemal, bo każdy miał wiele do opowiadania o swych przejściach, czyto z niewoli czy z wojenki. Wreszcie Miecio zapytał:

— A wy X. Pawle, co tam robicie na wsi?

— Poza pracą czysto kościelną w konfesjonale i na ambonie, poza chorymi i szkołą godzimy się z Rusinami, a walczymy z Żydami.

I zaczął opowiadać ksiądz Paweł, jak wymógł na dziedzicu, że wypędził pachciarza, jak namówił gminę, że karczmę odebrano żydowi, jak założono gospodę i sklepik katolicki, jak nabiał skupują ze wsi i spółka wysyła to do Stanisławowa. Dalej jak razem wspólnie z ruskim księdzem pracowano celem pogodzenia Rusinów z Polakami i jak teraz nastała we wszystkiem jedność i spokój, jak na Boże Ciało przychodzą do nas Rusini, a Polacy biorą udział w ich uroczystości Jordanu.

— Zamówiłeś u mnie ślub Heniu, ale nie mogę się doczekać, kiedy mnie wreszcie zaprosisz, rzekł X. Paweł na zakończenie.

— Za rok, jak zdam egzamin profesorski.

— No, a może i wy pomyślicie o założeniu gniazd rodzinnych,

to się ułóżcie na jeden termin, abym osobno nie przyjeżdżał, tylko trzy razem śluby pobłogosławił.

Tadzio spojrzał na Miecia, ale ten odrzekł:

— U mnie się jeszcze nie zanosi, ale może Tadzio prędzej o tem pomyśli...

— Jak zostanę majorem, bo teraz jeszcze zawcześnie.

I minął znów rok.

Tadzio rzeczywiście został majorem, Henio zdał egzamin profesorski, a Miecio doktorat, wszyscy zaś otrzymali krzyże Virtuti Militari.

Choć późno wskutek wojny, ale za to dzielnych i pracowitych czterech młodych ludzi przybyło krajowi. X. Paweł dotrzymał słowa, i trzy związki małżeńskie pobłogosławił.

B. Janota.

MYŚLI H. SIENKIEWICZA.

Romantyzm był tem w naszej literaturze, czem legjony w historji: dał świadectwo narodowemu życiu, rozniecił wielki płomień miłości Ojczyzny i duszę polską uczynił niezłomną.

* * *

Wszelkie przemiany społeczne, jeśli mają być doniosłe i wielkie, muszą się poczynać od reformy dusz ludzkich, inaczej będą tylko mechanicznem przemieszczaniem wartości lub przywilejów.

* * *

Głupi ten młot, który myśli, że gwoździe dlatego tylko istnieją na świecie, żeby miał kogo bić po głowie.

* * *

Socjalizm, który dotychczas ma bujną rozczochraną czuprynę, musi jednak z czasem stać się łysym. Wtedy będzie mu urągała szczególniej młodzież.



BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Długo nie mogłem się doczekać gazetki i sądziłem, że już nie będę do Biesiady nadsyłać mych myśli, ale nie dziwiłbym się zupełnie, gdyby nasze pismo przestało wychodzić, gdy daleko zamożniejszych towarzystw organy zamilkły.

Ostatni zeszyt odznaczał się wielkiem urozmaiceniem treści, która jest bardzo wskazana, gdy ma czytelników tak różniących się wiekiem — od dzieci aż do ich rodziców. Toteż musi w każdym zeszycie być wiele krótkich artykułów, bo dłuższe rozprawy będzie czytać tylko mniejsza część tych, do których się gazetka dostaje.

Zgadzam się zupełnie z autorem podpisanym pod listem Quidam, że smutna apatja a zarazem niski materjalizm wielu z nas zaraziły, ale wyjaśnienia i zrozumienia tego nie trzeba zbyt daleko szukać. Proszę tylko zdać sobie sprawę, w jakich żyjemy stosunkach niepewności o jutro.

Weźmy tylko pod uwagę cyfry. Przypuśćmy, że mam na luty 300 miljonów dochodów. Ale nie spodziewałem się, że mi żona zachoruje i że lekarz i lekarstwa zabiorą 50 miljonów. Nie przewidywałem, że będą takie silne mrozy i że na węgiel wydam więcej o 20 miljonów. I bądź tu wesół i rób dobrą minę, lub odłóż tu coś na przyjemność, na książkę, na cel dobroczynny, cel kulturalny.

A choć wiele mówią o dobrobycie ziemian, ale jestem świadkiem, jak ci wobec obecnych danin czy podatków rzeczywiście dochodzą do ruiny i niektórzy zupełnie likwidują majątki ziemskie, bo nie są w stanie, zwłaszcza jak nie mają lasów do sprzedaży czy wycięcia, dalej na swych folwarkach egzystować. Jeden z moich kuzynów tak się ogranicza i wysprzedaje, że nawet siodła i broń myśliwską posprzedawał i nosił się z myślą sprzedaży sreber stołowych.

Co mają robić rodzice, gdy im za dwoje dzieci przyszło w styczniu za samą naukę zapłacić sto miljonów, a gdzie książki i obuwie.

Co ma robić akademik, nie posiadający zupełnego pokrycia na swoje utrzymanie ani z domu od rodziców, ani z prywatnych zajęć, o które coraz trudniej. Otóż sądzę, że to w wielu wypadkach nie choroba dusz, lecz stosunki drożyźniane tak ludzi gnębią i obniżają ich myśli i pragnienia.

Znam jednak i inną stronę medalu, tylko nie mogę generalizować i żadnej statystyki pod tym względem czynić. Widuję ludzi wydających na libacje i karty miljardy. Zaczepiłem jednego z kolegów bardzo bogatego, pytając, czy posłał coś na Związek i gazetkę, ale ten wyraźnie powiedział: „Oni ją tam i bezemnie wydadzą, a zresztą, mogą nie przysyłać. Co gorsza, namawiam go, aby kupił akcje Banku Polskiego, a ten uśmiechnął się ironicznie, mówiąc: mam jeszcze setkę miljonówek.

Gruby materjalizm szerzy się wśród nas i zanik ideałów, ale to tylko skutek niewiary i religijnego indyferentyzmu. Gdy takiemu panu zajrzy śmierć w oczy, a gdy będzie miał jeszcze czas o swem sumieniu pomyśleć i obrachunek z życia zrobić, to wiara i bojaźń Boża powróci, ale jeśli, jak powiedziałem, będzie miał czas na to.

Na to pytanie położone przy końcu wspomnianego listu jakichby należało użyć środków do leczenia tej choroby, odpowiedź łatwa, a środków nie brak: wiarę ożywia modlitwa, czytanie religijnych książek, rozmyślanie, rekolekcje, sakramenta św. — Kościół Chrystusowy ma tych lekarstw pod dostatkiem, tylko trzeba ich używać. I wiek XX takie same choroby przechodzi, co inne, i te same ma lekarstwa niezawodne jak i nasi przodkowie, bo Chrystus zawsze ten sam miłosierny i litościwy lekarz dusz naszych.

Pragnę jednak zwrócić uwagę na nasze stosunki z innej strony, a mianowicie na inny ciekawy objaw. Przypominam sobie Iksa, jako akademika, młodego urzędnika, w tym okresie był taki towarzyski, taki uprzejmy, brał udział w życiu koleżeńskiem, był taki uczynny, że kochano go wszędzie, a obecnie ten sam Iks dorobił się majątku, sytuacji, bogato się ożenił i zamiast aby teraz ludziom pomagać, zupełnie się zamknął, zobojętniał, już sobie nawet kolegów nie przypomina. Dzięki Bogu, pracą swoją zarabiam tyle, że nie potrzebuję żadnej jego pomocy, ale żałuję bardzo, że taki człowiek został dla społeczeństwa i środowiska w którem żyje zupełnie zerem.

Widzę też i inny objaw niekiedy: Że ludzie człowieka niezamożnego, człowieka, którego los jest ciężki i nie może się wydrapać na stanowisko, również opuszczają, tracą dla niego sympatję, choćby to był człowiek najszlachetniejszy, wskutek czego człowiek taki gorzknie i zraża się do ludzi. Zadaniem szlachetnej przyjaźni i bezinteresownej miłości chrześcijańskiej musi być podać rękę człowiekowi, który boryka się z biedą, osłodzić mu i oświecić cierpkie

i ciemne stosunki życia, rozweselić i ogrzać jego smutne i chłodne życie, aby poczuł, że go ktoś kocha i jest mu życzliwy. O tem powinien pamiętać i nasz Związek Chyrowiaków.

Na tych, dość pochmurnych miesiącach, jakże pięknie zajaśniał czyn Władysława Zamoyskiego z Zakopanego i Kórnika. Jakże muszą się cieszyć tam w niebie jego przodkowie taką fundacją ekspijacyjną dla dobra ojczyzny i nowego pokolenia. Ja nigdy nie tracę nadziei, że kiedyś, gdy nasz Związek będzie miał kamienice w głównych naszych stolicach, to będzie dopiero łatwo gromadzić i pracować dla wspólnego celu, wyzyskując młode siły, które obecnie dla braku skupienia idą często bezużytecznie na marne. Jedna większa sala i kilka pokoi dla akademików ileby to przyniosła pożytku. Kiedyż doczekamy się takiej fundacji.

Na pytanie kol. Czyżewicza, jaki jest obecnie cel realny Związku — odpowiadam jasno: Dom Chyrowiaków.

Przyjaciel.

Słucz, 12 marca 1923.

Bardzo dawno już nie pisałem, bo kłopotów i roboty dużo, więc trudno zebrać myśli i oderwać się od spraw bieżących. Obecnie główny kłopot, to podatek majątkowy, bardzo bezwzględnie nałożony. Pan Grabski trochę słabo orjentuje się do jakiego stopnia nas zrujnowano w czasach wojen, oczywiście u niego w majątku na Kujawach zupełnie inaczej było i jest. A tu jeszcze akcje Banku Polskiego trzeba kupować.

W pierwszych dniach lutego odwiedziłem w Nieświeżu Zygmunta Domańskiego. Pracuje on tam z zaciśniętemi zębami i rzeczywiście pod każdym względem dużo robi. Marzy o rzuceniu rządowej posady, ale obecnie musi jednak się tego trzymać z powodów materjalnych. Mam nadzieję, że niedługo zjawi się u nas, bo go namawiam z jego kuzynami na kupno folwarku w naszych stronach.

W Nieświeżu rozprawialiśmy dużo z Zygmuntem na temat „Przeglądu Ch.". Oczywiście zgadzaliśmy się na to, że trzeba jak najszerzej traktować „Biesiadę Przyjacielską, Wiadomości o dawnych Kolegach i Sprawy Związku". Co do Biesiady, to uważałbym, że byłoby bardzo pożądane, żeby było mniej anonimowych listów, bo zupełnie z inem uczuciem i wrażeniem czytuje się listy imienne, niż te, których autor jest niewiadomy.

Bardzo dobra jest myśl Funduszu pośmiertnego, na który wysyłam 10 złp. i postanawiam zawsze tyleż wysyłać.

Brat mój Bronek kończy sobie budować dom i pewnie niedługo będzie się żenił, a obecnie mieszka w małym domku ekonoma w ma-

jątku Zakrzewo-Czaple, poczta również jak i do mnie Radziłów Łomżyński.

Załączam pozdrowienia wszystkim znajomym Ojcom i proszę o pamięć w modlitwach. *Witołd Choynowski.*

Warszawa 12 marca, 1924.

Przez sześć godzin dziennie zajęty jestem nauczaniem w dwu gimnazjach, więc to tłumaczy moje zaniedbanie się w korespondencji. Prócz tych zajęć obowiązki rodzinne i ciasnota mieszkania nie sprzyjają pracy naukowej ani literackiej, jednak mimo to udało mi się wydrukować porcję przekładów Horacjusza i Pindara.

Należę do warszawskiej chorągwi Związku Hallerczyków, co mi też trochę czasu zabiera, bo na zjeździe całego Związku w Bydgoszczy 17 lutego wybrano mię do Zarządu Głównego.

Od brata mego Alfreda dostałem wiadomość, że bawi z żoną w Aroza w Szwajcarji, dokąd go wysłali lekarze po kilku ciężkich atakach sercowych. Wincenty jest dyrektorem gimnazjum w Koninie.

Bawił tu niedawno w Warszawie prof. Wincenty Lutosławski z Wilna; miał szereg odczytów o obecnem szkolnictwie w Polsce. Według jego zdania najlepszą szkołą średnią w Polsce jest Konwikt Chyrowski i to zarówno pod względem wychowania, ducha polskiego moralności, jak i pod względem poziomu nauk i bogactwa zbiorów i środków naukowych.

Ja to samo stwierdzam, że istotnie tak wspaniałego gabinetu przyrodniczego nie posiada ani jedno gimnazjum warszawskie. O gabinecie rysunkowym zaś opowiadał mi Kol. Filipowicz, że nie dorównywały mu gabinety rysunkowe w byłej cesarskiej akademji w Petersburgu, gdzie jakiś czas studjował.

Proszę o pamięć w modlitwach

Józef Birkenmajer.

New York, dnia 5 marca 1924.

Często wspominam sobie czasy Chyrowskie, bo do dziś dnia ciągnie mię do pracy nad młodzieżą. Zresztą mieszkam w Kolegjum św. Franciszka Ksawerego, gdzie wciąż patrzę się na młodzież, która wychowuje się tu w naszej wyższej szkole. Oczywiście nie mieszkają uczniowie w domu, bo konwiktu tu nie mamy. Chłopcy poza intelektualnem i moralnem kształceniem otrzymują tu także wyszkolenie wojskowe pod komendą Pułkownika Armji Stanów Zjednoczonych. Tworzą oni trzy bataljony kadetów, noszą mundury kadeckie w dniach musztry, mają karabiny, a oficerowie wśród nich mają szablę. Nie brak im też własnej kapeli ani kółka teatralnego: więc wszystko przypomina mi Chyrowiaków. Nadzwyczaj budującą jest pobożność

tych amerykańskich kadetów, pilnych w pracy i dzielnych w rozmaitych ćwiczeniach wojskowych i sportowych. Choć niema żadnego przymusu, w czasie przerwy w nauce odwiedzają licznie Przenajśw. Sakrament i widać, że czynią to z wiary i miłości, nie dla oka ludzkiego. Ze szkół naszych jest dużo powołań do Towarzystwa, to też prowincja rozrasta się ogromnie. Nowicjat dochodzi do 150. Wstępują zaś wszyscy po ukończeniu High Schol a niektórzy już ze stopniami z College.

Łączę serdeczne pozdrowienia i polecam się modlitwom

X. Ernest Matzel, T. J.

Zgoda, 31 marca 1924.

Muszę podkreślić wielką słuszność wywodów jednego z Kolegów, który jako jeden z celów Związków stawiał wzajemne wprowadzanie członków Związku w dobre i uczciwe towarzystwa i szlachetne rodziny. Niejeden z młodych ludzi chciałby się ożenić, ale zajęty obowiązkami swego zawodu nieraz niema sposobności poznania dokładniejszego i bliższego jakiejś rodziny, w którejby mógł znaleźć przyszłą towarzyszkę życia. Niejeden chciałby się ożenić, aby mieć swój kąt i cel życia i żeby ludzie na niego nie spoglądali jako na pasorzyta, ale woli tego nie uczynić nigdy lub późno, niż gdyby miał to czynić na gwałt i żenić się z panną, której bożyszczem są jedynie stroje i zabawy, a wiara i kościół ciężarem. Otóż przez zaznajamianie się wspólne kolegów i za pomocą stosunków towarzyskich może Związek zbliżać do siebie całe rodziny — co będzie wielką zasługą Związku.

Serdecznie dziękuję następnie za sprowadzenie mi książki O. Haducha „O zasadę życia". X. Haducha zawsze ogromnie ceniłem i poważałem, gdy był moim katechetą. Toteż książkę jego wziąłem do ręki jakby list od dawnego kochanego, przyjaciela. Ale już po przeczytaniu pierwszych rozdziałów zauważyłem, że nie jest to tylko list, ale cały skarb darowany mi przez drogą osobę.

Mogę o tej książce z radością powiedzieć, że daje ona człowiekowi wierzącemu chwile szczęśliwego zadumania, a człowiekowi niewierzącemu jest w stanie otworzyć oczy duszy na świat i życie. Nie omieszkam naturalnie podzielić się tą książką z drugimi. Jest tylko największa trudność w tem, że ludzie niewierzący zasadniczo wzbraniają się wziąć taką książkę do ręki.

Wszystkim Księżom zasyłam serdeczne pozdrowienia i ukłony.

Inż. *Adam Gromnicki.*

Warszawa, d. 12 kwietnia 1924 r.

Stosownie do wezwania Sz. Redakcji pomieszczonego w ostat-

nim numerze Przeglądu do nadsyłania z okazji 25-lecia VIII klasy z r. 1899 danych o sobię i kolegach pospieszam przesłać garść szczegółów. Po maturze na jesieni 1899 r. zapisałem się na politechnikę na Wydział budowy maszyn wraz z kolegami z mojej klasy ś. p. Jerzym Kisielnickim, ś. p. Adamem Martynowiczem, Kajetanem Łakocińskim i z poprzedniej klasy Kazimierzem Kowalewskim. W czasie pobytu na politechnice we Lwowie w ciągu lat czterech oprócz pracy w „Bratniej Pomocy", pracowałem na polu katolicko-narodowem pod kierunkiem O. Adamskiego T. J. i ówczesnego kanonika a obecnego Arcybiskupa X. Teodorowicza i prof. Thuliego, z pracą tą zapoznałem się jeszcze podczas pobytu w Konwikcie w czasie letnich i świątecznych wakacji w Krakowie pod kierunkiem ś. p O. Czencza T. J., O. Sopucha T. J. i kol. Józefa Gołby, ówczesnego redaktora „Grzmotu". W 1903 roku celem odbycia służby wojskowej wstąpiłem do c. i k. marynarki wojennej w Poli, gdzie prowadziłem zorganizowane przez moich poprzedników ze Lwowa kółko marynarzy polaków mające na celu podtrzymanie świadomości narodowej wśród odbywających służbę, szczególniej wśród pozostałych tam na stałe w marynarce polaków, którzy żeniąc się z niepolkami podlegali wynarodowieniu się. W 1904 r. po odbyciu służby wojskowej powróciłem do Łodzi, gdzie z początku pracowałem jako dziennikarz w „Rozwoju" i korespondent „Gazety Polskiej" i innych pism a następnie na Kolei Elektrycznej Łódzkiej. W czasie pobytu w Łodzi organizowałem pracowników w obóz narodowo demokratyczny, szczególniej w 1905 roku na łódzkich kolejach elektrycznych miejskich i zamiejskich. W 1906 r. opuściłem Łódź i przeniosłem się do Warszawy, wstąpiwszy do Tow. Przemysłu naftowego Bci Nobel, gdzie zajmując różne stanowiska i po różnych miastach, jeżdżąc od Sosnowca do Wołgi i od Petersburga do Wołynia przepracowałem do końca roky 1914, w którym to czasie z powodu choroby oczu a więcej z powodu wojny jako „austrjak" musiałem posadę opuścić W tym okresie pracowałem więcej na polu naukowo zawodowem, niż na społecznem raz z powodu odżytej silnej reakcji rządu, drugi raz z powodu ustawicznych podróży służbowych. Na początku 1915 roku po zlikwidowaniu nieudałej z powodu wybuchłej wojny a założonej w r. 1914 przezemnie Wytwórni opakowań drzewnych „Lignum", założyłem przedsiębiorstwo handlowe p, t. „Petrolea" inż. Ludwik Kossuth, które do obecnej chwili prowadzę pomimo utraty wzroku. W czasie okupacji niemieckiej rozwinąłem działalność wśród drobnego kupiectwa celem obrony jego interesów przed najeźdcą jak następnie w zaraniu naszej niepodległości, przed stagnacją handlu, zakładając Związek drobnych kupców chrześcijan w Warszawie, którego byłem pierwszym wiceprezesem, a za inicjatywą którego to

związku powstanie na terenie b. Kongresówki ze dwadzieścia podobnych Związków prowincjonalnych. Ponadto współdziałałem przy zakładaniu jako członek zgromadzenia majstrów cechu mydlarskiego w Warszawie fabryki mydła p. t. Spółka polskich mydlarzy chrześcijan w Warszawie, dalej Wytwórnia szczotek i pendzli „Świt“ w Warszawie, Krajowego Związku handl. kupców chrześcijan w Warszawie, organizacji już czysto handlowej, w której pracowałem wraz z kolegą i szwagrem moim Władysławem Paprockim. Jako członek Stow. drobn. kupców i przemysłowców polskich w Łodzi brałem udział w przeorganizowaniu hurtowni tegoż Stow. na spółkę akc. „Komandytor“, jest to dziś jedna z potężniejszych placówek handl. nietylko chrześcijańskich, ale wogóle w Łodzi. W 1916 r. ożeniłem się. W wrześniu 1918 r zostałem powołany na wykładającego towaroznawstwo w polskiej szkole handlowej dla drobnych kupców i pracowników sklepowych w Warszawie przez ówczesnego ministra Ponikowskiego, gdzie wykładałem przez rok przy pomocy asystenta, gdyż byłem może jedynym w Polsce nauczycielem i prelegentem niewidomym z zakresu towaroznawstwa posługującym się nawet latarnią projekcyjną podczas wykładów, gdyż oprócz lekcji w szkole, miewałem wykłady wieczorne towaroznawcze w Związku kupców. Obecnie z powodu gorszego stanu zdrowia wycofałem się z wszelkiej działalności publicznej, pozostawszy jedynie członkiem zrzeszeń zawodowych, a oddawszy się jedynie własnemu interesowi, który prowadzę przy dzielnej pomocy mojej żony. Widać iż praktyka, jako sklepikarza dywizyjnego w konwikcie nie poszła na marne. Tyle o mnie.

Co do kolegów. o których coś wiem, to Tadeusz Huza jest w Białymstoku w województwie, Stanisław Mikulicz-Radecki w Gdańsku — Bank Handlowy w Warszawie, Tadeusz Miszewski, artysta rzeźbiarz we Włocławku, Dr. Mieczysław Orłowicz w Warszawie— Min. Rob. Publ. Przy sposobności i za pośrednictwem Sz. Redakcji przesyłam na ręce ówczesnego gospodarza VIII klasy X. M. Kohlsdorfera serdeczne pozdrowienia i podziękowania za wszystko dobre wszystkim naszym profesorom. Inż. *Ludwik Kossuth.*

Chyrów w 28 kwietnia.

Miło jest zawiaoomić Przyjaciół o czemś pomyślnem i wesołem. Z rodością więc stwierdzam, że Przyjaźń nasza pod pewnym względem wyszła szczęśliwie z próby, gdyż Chyrowiacy i przyjaciele nasi na wstrzymanie naszego wydawnictwa nie pozwolili, a już w połowie marca należytość za 120 zeszyt „Przeglądu Chyrowskiego“, wynosząca 735,000.000 Mk. została zapłacona. a Chyrowiacy pół miljarda nadesłali.

Niedość jednak było długi zapłacić, hojność przyjaciół okazała się trwalsza i zapobiegliwsza, gdyż oto dziś d. 30 kwietnia wpłynęło drugie 500,000.000, czyli i że i z następnym zeszytem już nie będzie kłopotów.

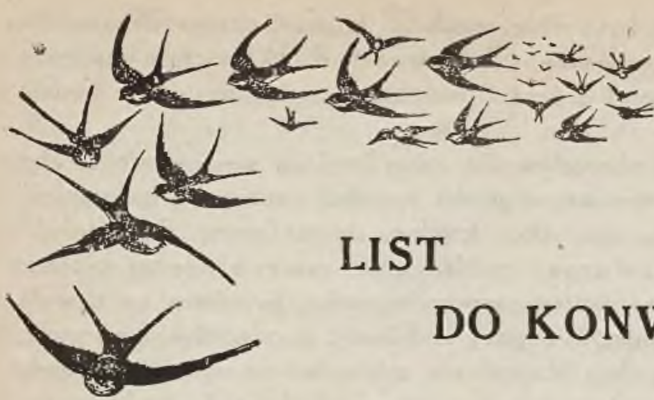
Ponieważ ogół ofiarodawców coraz częściej się zastrzega, aby ich nazwisk nie wymieniać, więc też jesteśmy zmuszeni uszanować ich wolę, ale ogólnie wszystkim krótkie, ale serdeczne „Bóg zapłać" zasyłamy; jestem przekonany, że Najwyższy rzeczywiście im zapłaci, gdyż ofiara na wydawnictwo naszego pisemka, to ofiara ku chwale Bożej i naszej wspólnej, ojczystej, rodzinnej, przyjacielskiej sprawie, której widocznie Bóg chce błogosławić, używając do tego nas samych.

Ponieważ raz po raz dają się słyszeć głosy i rady zachęcające, aby pisemko nasze rozpowszechnić i poza grono Chyrowiaków, otóż musimy zaznaczyć, iż to musiałoby pociągnąć zmianę treści pisma, co dla jego celów głównych byłoby bardzo szkodliwe. Przeglądu Chyrowskiego wysyłać osobom nieznajomym nie możemy, — choćby to przyniosło bezwątpienia dochody materjalne i ułatwiło wydawnictwo, oraz podniosło jego wpływy; pisemko nasze musi pozostać przyjacielską korespondencją, a pism innych dobrych, dzięki Bogu, nam nie brak.

Inna sprawa jeszcze donioślejsza, to sprawa kupna Domu na początek w Krakowie, o czem obszerniej będzie mowa niżej. Do tej sprawy należy na wzór Koła Krakowskiego i Bratniej Pomocy zabrać się już z całą energją, jaką nacechowana jest odezwa Br. Pomocy. Muszę tu jednak zwrócić uwagę na jeden często powtarzający się się w naszych poczynaniach błąd. Mówi często niejeden: Nie mogę kupić kilku — ani kilkunastu udziałów, więc choćbym mógł z łatwością wziąć jeden udział, ale jednego brać się wstydzę, czy nie chcę i t. d. A przecież prawdą jest, że ziarnko do ziarnka stworzy miarkę. Sto udziałów przedstawi kapitał poważny, ale właśnie wskutek tego wstrzymywania się wielu sprawa tyle traci. Brak magnatów i wielkich fundacyj niech zastąpi wspólny jak najogólniejszy wysiłek, a dojdziemy do celu. W roku zeszłym już trzech Chyrowiaków straciło rok szkolny, bo nie mogło z powodu braku mieszkania kształcić się na uniwersytecie.

X. Teofil Bzowski, T. J.





LIST DO KONWIKTORA.

Kochany Kolego Chyrowiaku! Chcę dzisiaj napisać Ci o przygotowaniu się do służby narodowej, to jest o przygotowaniu się do tego obowiązku narodowej służby, który w Twem sercu i umyśle pierwsze zajmować musi miejsce po obowiązku względem Boga. Jesteś Polakiem wychowujesz się w katolickim polskim zakładzie i wola Boga i Twych rodziców, czy opiekunów na ziemi oddała Cię do Chyrowa nie przypadkowo i nie bez celu. Jesteś, Kochany Kolego, na to w Chyrowie, abyś się przygotował do służby narodowej. Służba Bogu i służba Ojczyźnie to twój obowiązek, Twój zaszczyt i Twoje szczęście tu na ziemi i po śmierci. Czy przygotowujesz się do niej? Czy wiesz, co umieć trzeba, aby w pracy narodowej nie być pionkiem ani manekinem, poruszanym codziennie innem hasłem, lecz, aby być filarem, na którym Bóg oprzeć może na ziemi swoje prawo i swoje cele i gmach Twej wolnej niepodległej, wielkiej i pięknej Ojczyzny. Przejdź się, Kochany Kolego, po Polsce przeszłej i teraźniejszej myślą i duchem, przypomnij sobie jej dzieje przedrozbiorowe, jej czasy niewoli i czasy wyzwolenia, których jesteś już świadkiem sam — mam nadzieję nie obojętnym. — W całej historji przeszłej i teraźniejszej narodu zobaczysz, Kochany mój, młody Kolego, jedno to smutne, że losami naszej ojczyzny kierowali nieraz i o nich decydować chcieli ludzie tacy, którzy do tej wielkiej służby i pracy narodowej albo zupełnie się nie przygotowali albo też przygotowali się niedostatecznie. Jedni przygotowywali się do tej pracy zabawą i bałamuceniem się po salonach zagranicznych, a inni siedząc w kraju, żyli poza krajem. żyli obcą myślą, obcą doktryną, obcą wiarą dla obcych ideałów i kiedy zabrali się do pracy dla ojczyzny wyniki tej pracy były tak blade jak ich dusze, tak mętne jak ich międzynarodowe majaczenia i tak nieraz szkodliwe dla naszego narodu jak trucizna i jad trupi dla żywego organizmu,

Przygotowanie do pracy narodowej to praca podwójna, praca

nad urobieniem moralnem i umysłowem. Musisz, Kochany Kolego, uwierzyć w to jedno, że mimo wszelkich łask Boga, wbrew Twej woli i bez Twej pracy Ojczyźnie nie przydasz się na nic. Do pracy narodowej przygotować się należy od wczesnej młodości i to przygotować się bardzo sumiennie. Powie ktoś może, że w Chyrowie nie ma na to czasu i niema sposobności, że Chyrów jest tylko do wychowania i nauki, a dopiero po wyjściu z Chyrowa, na szerszej arenie światowej, można będzie pracować narodowo. Tymczasem jednak, gdy odrazu i od młodych lat Chyrowiak nie zrozumie, że czekają na niego wielkie obowiązki narodowej służby i gdy nie przygotuje się do nich należycie odrazu, w czasie pobytu w Chyrowie, to wyszedłszy z Chyrowa, może być zacnym i prawym obywatelem w zasadach i w życiu prywatnem, ale będzie jednak w życiu społecznem i politycznem narodu, w życiu zbiorowem samotnym i nieproduktywnym pod względem działalności i pracy narodowej. Właśnie zaś w Chyrowie do tej pracy przygotować się najlepiej, a może i najłatwiej. Jeżeli chodzi o przygotowanie moralne i zrozumienie zasad praw Bożych, to w Chyrowie przy dobrej woli można pod tym względem przygotować się do pracy narodowej doskonale. Całe wychowanie, cała nauka, cała atmosfera, otaczająca Chyrowiaka, to atmosfera moralna i katolicka. Niema w tej jednolitej harmonji zgrzytów, jakie spotkać musi uczeń gimnazjum publicznego w szkole i otoczeniu swem. Niema w Chyrowie współuczniów Żydów, niema wychowawców niekatolików i nie-Polaków. Prefekt klasowy, profesor matematyki, historji czy literatury to katolik Polak, a co więcej jeszcze kapłan katolicki i kapłan polski. W szkole publicznej pracę katechety, pracę wychowawczą pedagoga profesora języka polskiego może sparaliżować nieraz bezwiednie otoczenie, koledzy, a nawet inny profesor. W Chyrowie wszyscy razem zgodnie i z niemałym trudem prowadzą Cię, Kochany Kolego, zgodnie do Boga i do Ojczyzny, czyli przygotowują Cię moralnie, przez sposób wychowania i przykład do służby narodowej. Chodzi tylko o to, aby Chyrowiak umiał przechować w swem umyśle i sercu starannie to, co mu wszczepiono przez cały szereg lat i to przechować nietylko w sanctuarium swej duszy dla siebie, ale także dla Ojczyzny i narodu. Przygotować się moralnie do służby narodowej, to znaczy zrozumieć tę wielką prawdę, że każdy Polak młody, czy stary, świecki, czy duchowny, bogaty, czy ubogi ma w miarę sił swych i wpływów, nie wolność wyboru iść z narodem lub przeciw narodowi, lecz ma obowiązek, wolą Boga na ziemi nań nałożony, narodowi służyć całe życie, służyć ze wszystkich sił swych. Ponieważ zaś naród, to znów zbiorowa jednostka w wrzechświecie, wolą Boga uczyniona i od Boga mająca jeden wspólny, zbiorowy cel spełniania zbiorowo woli jego

na ziemi, więc nie można inaczej służyć narodowi jak tylko w ten sposób, aby spełnić tę wolę samemu pojedynczo i wspólnie z narodem zbiorowo. Pozornie polityka, czyli kierowanie na ziemi losami narodu i jego życiem wydaje się wielu ludziom czemś czysto ziemskiem, świeckiem, od spraw stosunku człowieka i narodu do Boga oddalonem. W rzeczywistości jednak polityka jest i być powinna przedewszystkiem rozwiązywaniem zagadnień moralnych i szukaniem dróg, jakiemi naród może i powinien wypełniać wolę Boga na ziemi. Dlatego błędnem jest zapatrywanie, że polityka, to krętactwo, zbiór intryg i kłamstwa. Zapewne polityka z prawem Bożem i wolą Bożą niezgodna taką jest i być nią musi. Jednak polityka we właściwem tego słowa znaczeniu, to praca nad utrwalaniem woli Boga w narodzie i to wszędzie i we wszystkiem, jak mówi hymn stowarzyszeń katolickich: My chcemy Boga w książce, w szkole, w godzinach wytchnień w pracy dniach... My chcemy Boga w wojsku, w sądzie, w rozkazach królów, w księgach, praw. W służbie na morzu i na lądzie. Spraw to Marjo, spraw, o spraw! Dlatego Kochany Kolego, nie myśl nigdy, że Polak może nie brać zupełnie udziału w polityce, że może obojętnem mu być jakiemi drogami idzie jego naród i on sam z nim, a mianowicie czy idzie drogą prawa Bożego, czy też prawo to gwałci. „Gesta Dei per Polonos" oto treść główna polityki prawdziwej i narodowej w Polsce, a od tej polityki stać zdala nie może żaden Polak, a zwłaszcza nie może Chyrowiak stać zdala od tego, do czego Zakład Chyrowski szczególnie go przygotowuje.

Widzisz zatem, Kochany Kolego, że trzeba się uczyć od młodości zasad prawdziwej polityki i to tej, we właściwem tego słowa znaczeniu tj. dla Boga i Ojczyzny, a nie dla partji czy grupy jakiejś zawodowej dla jednego tylko stanu, czy jednej dzielnicy, ale polityki która uczy na podstawie prawa Bożego i zasad prawdy wiecznej i nieomylnej, jak iść ma naród cały i Ty z nim ku Bogu. Kto życiem swojem prywatnem, poglądami i zasadami tkwi poza narodem i pozatem wszystkiem, co naród z Bogiem łączy i do Boga prowadzi, ten dobrym narodowym politykiem nigdy nie będzie, bo polityka będzie dla niego szczeblem do karjery, zabiciem czasu albo wreszcie praca dla obcych bogów i bożków, ale nigdy tem, czem być jedynie powinna, to jest służbą Bożą w swoim narodzie. Gdy przypomnimy sobie istotnie wielkich i zasłużonych narodowi naszych mężów w długiej historji polityki polskiej od początku dziejów naszych, aż do chwili ostatniej, to zobaczymy, że i życie ich prywatne i życie publiczne i zasady, które wyznawali i głosili, były właśnie spełnianiem tego obowiązku służenia Bogu przez służbę dla narodu i dla spełnienia woli Boga na ziemi. Bolesław Chrobry, Ste-

fan Batory, Chodkiewicz, Żółkiewski, Czarniecki, Zamoyski, Skarga, Kordecki, Puławski, Kościuszko i wielu, wielu innych rozumieli tę rzecz i ich polityka była właśnie taka, której uczyć nam się trzeba.

Umierającemu Ks. Józefowi Poniatowskiemu przypisuje część historyków i potomność jako ostatnie słowa: „Bóg mi powierzył honor Polaków i jemu tylko go oddam". Historycy i badacze naszych dziejów podają tę rzecz jako ledendę późniejszą, którą naród rzucił jak kwiat ostatni na grób swego bohatera, by pamięć jego podnieść i uświetnić w narodzie. Być może, że słów tych istotnie Ks. Józef nie wypowiedział nad Elsterą. Jeżeli jednak istotnie ich nie wypowiedział, to charakterystycznem jest, że narodu ogólna opinja, czyny i działalność Ks. Józefa pojmowała jako służbę na posterunku przez Boga powierzonym. Kawaleryjska trochę polityka Ks. Józefa i nawet błędy strategiczne, przypisywane mu przez niektórych uczonych, a tłómaczone jego studjami długiemi w wojsku austryjackiem, mogły przyćmić jego sławę jako polityka i wodza i wobec takiego polityka i wodza, jakim był generał Dąbrowski istotnie Ks. Józef traci na porównaniu, a jednak pozostało w pamięci narodu wielkie, bohaterskie życie Ks. Józefa, rycerza o wolność i wielkiego narodowca, który służbę narodową pojmował nie jako drogę do karjery, lecz jako obowiązek i choć może wybitnym katolikiem nie był, to jednak służył narodowi i życie za ojczyznę położył i dziś sojusz polsko francuski jest wynikiem także i jego ofiar, jego trudów i jego poświęcenia. Kochany Kolego, pamiętaj, że choć może nie będziesz wielkim politykiem, ani wodzem, to jednak Tobie także naprawdę Bóg powierzył honor Twego narodu i za tę część honoru Polski, którą reprezentujesz i reprezentować będziesz przed Bogiem, przed własnem sumieniem i przed potomnością odpowiadać musisz. Może, gdy będziesz w mojem już wieku od Twego słowa i od Twej woli zależeć będzie wielka ilość ludzi, może czekać będę na Ciebie i pójdą tam, dokąd Ty im wskażesz, może ukochają, co Ty ukochasz, wzgardzą tem, czem Ty wzgardzisz. Czy będziesz pamiętał, Kochany Kolego, że Bóg i Tobie odpowiedzialność za honor Ojczyzny i za spełnianie woli Boga, choćby przez kilku tylko ludzi zlecić może i że w Twej działalności po wyjściu z Chyrowa musisz pamiętać, abyś mógł oddać Bogu to, coś otrzymał nieskalane i niezepsute? Chciałbym widzieć „Gesta Dei per Polonos", lecz chciałbym widzieć w życiu narodu także i „gesta Dei per Polonos in convictu Chyroviensi educatos". Naród nasz tak potrzebuje ludzi wyraźnych pod względem przekonań religijnych i narodowych, tak na nich czeka, że w każdej sali Chyrowskiej zwyczajem szkół amerykańskich umieściłbym napisy: „Naród czeka na Ciebie", a nad Chyrowem umieściłbym napis „Bóg nam powierzył honor Kościoła i honor Ojczyzny

i Bogu go tylko oddamy". Byli i są Chyrowiacy, którzy w życiu obowiązek ten spełniali i spełniają. Pamiętaj, Kochany mój, nieznany i młody Kolego, abyś do nich należał. Piszę „nieznany", a jednak ja znam Cię. Widzę Cię Kochany Kolego, jak patrzysz na korytarzu na Kościuszkę, to znów na wielkiego króla Batorego, widzę jak w kaplicy chyrowskiej modlisz się i widzę Cię, jak słuchasz ze skupieniem słów Twych wychowawców i pedagogów. Słyszę, jak się pytasz o granice Polski, o jej przeznaczenie dziejowe o jej bogactwa, o jej siły duchowe i materjalne i słyszę Twój głos dziecinny jeszcze jak opowiadasz na lekcji historji o kresach Polski — o stosunku Polski do Francji, o wielkich planach Stefana Batorego, Władysława IV o flocie polskiej, o polskim handlu, o polskim przemyśle. Czytam jak piszesz w zadaniu polskiem słowa Skargi: „Nie kurczcie Mościpanowie Ojczyzny dla waszych pojedynkowych pożytków". Kiedy tak widzę Cię i słyszę z daleka okiem i uchem mej fantazji i mych wspomnień uprzytamniam sobie, żeś Ty, Kochany Kolego, dzieckiem jeszcze wobec mnie i wtedy chciałbym zawołać do Ciebie: „Dziecino Kochana, dziecino polska, rośnij na chwałę Boga i pożytek Ojczyzny, niech Bóg wielki, Bóg ojców Twoich błogosławi Cię i niech Ci da wszelkie łaski potrzebne, abyś służbę narodową szczytną i wielką spełniła jak najlepiej". Daleko od Ciebie, Kochany Kolego, wołam. Czy słyszysz mię? Pewnie słyszysz, bo przecież Ciebie wychowują i uczą ci sami i tacy sami, jak mnie wychowywali i uczyli. Przecież Ciebie, mój drogi, daleki i nieznany, a kochany i polski młodzieniaszku uczą Ci, co służbę Bogu i narodowi podnieśli do ideału życiowego, więc na ich słowa obojętnym być nie możesz. Choćbyś dzisiaj ich całkiem jeszcze nie zrozumiał, choćbyś nawet po wyjściu z Chyrowa na chwilę o nich zapomniał, to jednak ta nauka w Twej duszy w Twem sercu, w Twym umyśle „jest rzeźbiarką co wykuwa żywot cały". „Ja kapłan polski i sługa narodu" mówił niedawno jeden misjonarz tego samego Zakonu członek, który Ciebie, Kochany Kolego, wychowuje. Kochany Kolego, póki jesteś w Chyrowie, zbieraj skrzętnie na daleką i żmudną drogę życia, to wszystko, co Ci w niej pomocnem będzie i mów już dzisiaj o sobie „Ja Konwiktor Chyrowski, ja katolik, jam Polak, jam sługa narodu". „Kiedy zaś skończy się czas przygotowania do narodowej służby i kiedy trzeba będzie zdawać egzamin codziennie życiowy, wtedy służ wiernie, Kochany Kolego, Bogu i Ojczyźnie, służ ofiarnie, służ z poświęceniem, z uśmiechem, z miłością dla bliźnich, z wiarą w zwycięstwo i „nie mów dziecię me, że marny życia trud, że wszystko fałsz i brud, a prawdą tylko złe", że trzeba wątpić, szydzić, pogardzać, nienawidzieć", „Ach nie mów Dziecię me!" Żegnam Cię, Kochany daleki i młody Kolego, żyj

zdrów, baw się wesoło, ucz się pilnie i z powodzeniem i pamiętaj, pamiętaj całe życie, że i Tobie Bóg powierzył honor Polaków, honor Twego narodu wielkiego i szlachetnego, którego to zaszczytu nie możesz być niegodnym. *Dr. ERWIN SZEIB.*

MARSZ ŻELIGOWCZYKÓW.

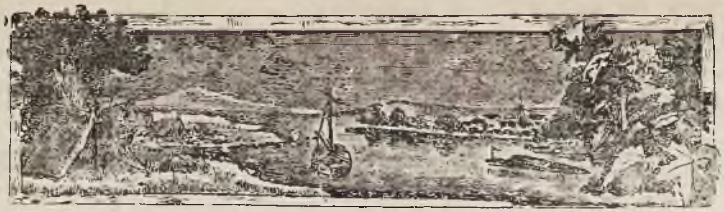
Z bagnetem gromki wznosząc śpiew
W Imieniu świętem Pana,
Za wolność kresów lejem krew,
Straż Wilna zbuntowana.
    W bój Żeligowski, w bój nas wiedź!
    Nie będą wrogi Wilna mieć!

Tu ojców naszych leży kość,
Ich potem zlane niwy:
Ciemięzców obcych ma już dość
Lud Wilna nieszczęśliwy!
    Rozjemców narad nie chcem znać.
    Jak każe hetman pójdziem prać!

Z Litwinem pokój pragniem mieć,
Lecz precz niemieckie „rady“;
Nasz bagnet przetnie intryg sieć
I harde zetrze gady!
    Precz pruskie sługi, zdrajcy precz:
    Obroni kresy polski miecz!

Za mordy dzikie piekła sług,
Za grabież, niecne czyny,
Pójdziemy krwawy płacić dług
Nad brzegi Berezyny!
    Z pobitych stalą wrażych ciał
    Obronny Polsce stawim wał!

T. K.



Wiadomości o dawnych Kolegach.

Po 25 latach: 1899—1924.

Wyjątkowa to pod tym względem klasa, że już liczy 12 zmarłych Kolegów: Prócz ś. p. Jerzego Kisielnickiego, poległego pod Rokitną, umarli ś. p. X. Jan Chłodnicki, Dr. Augustyn Chorośnicki, Władysław Krzyżanowski, Kajetan Łakociński, Adam Martynowicz, Janusz Sampławski, Feliks Skrochowski, Józef Smarzewski, Józef hr. Stadnicki, Kazimierz Tchorznicki, Marjan Witaliński.

O żyjących mamy następujące wiadomości. X. Eugenjusz Gissowski jest gr. kat. katechetą w Kołomyi. Kol. Stanisław Grabkowski, agronem, gospodarował przed wojną na Wołyniu, skąd wrócił w Kieleckie. Kol. Stefan Hankiewicz był sędzią w Złotym Potoku, następnie w Niżankowicach, a po wojnie przeniesiono go do sądu w Mysłowicach. Kol. Alfred Kalisz był sędzią w Bieczu, gdzie jest obecnie, nie wiemy. Inż. Ludwik Kossuth, właściciel firmy Petrolea w Warszawie, opisał szczegółowo wyżej swoje prace i zajęcia. Kol. Stefan Kotarski, agronom, gospodarował w Galicji, a ożeniwszy się niedawno przeniósł się w Radomskie, gdzie gozpodaruje w Skurnicach. Kol. Stanisław Mikulicz-Radecki przed wojną wiele pracował na Litwie i w Wilnie, a obecnie jest urzędnikiem Banku w Gdańsku. Kol. Tadeusz Miszewski wrócił z Belgji jako artysta rzeźbiarz, ale ciężko choruje we Włocławku. Inż. Jan Neuhaus jako inż. Namiestnictwa ze Lwowa był wysłany do Wiednia, gdzie zdaje się po wojnie już pozostał. Dr. Mieczysław Orłowicz, znany w kraju autor prac geograficznych i turystycznych jest w Warszawie urzędnikiem w Minist. robót publicznych. Prof. Józef Piasecki był profesorem gimn. w Orłowej, w Białej, a obecnie w IV Gimnazjum w Krakowie, gdzie wiele pracuje jako sekretarz Tow. Piotra Skargi i w innych Stowarzyszeniach. Kol. Edmund Reiss, prawnik, z byłego Namiestnictwa we Lwowie przeszedł jako radca do Województwa. Kol. Wacław Szujski, prawnik, przed wojną pracował w przemyśle naftowym, a obecnie przeniósł się do Królestwa, gdzie gospodaruje. Kol. Romuald Wilczek, prawnik jako starosta z Białej został przeniesiony na starostę do Śremu. Inż. Bro-

nisław Wirstlein - Wierzyński był konsulem w Zurychu. Dr. Mieczysław Zerygiewicz, prawnik, gospodarował w Albinówce koło Zabłotowa przed wojną, gdzie jest, obecnie nie wiemy.

Po 10 latach: 1914—1924.

Z klasy tej zginęli na początku wojny w legjonach: ś. p. Kazimierz Heyda i Alfred Kobak; w wojsku austryjackiem: Feliks Wojciechowski i Jerzy Bauman; na froncie włoskim zaginął bez wieści Aleksander Lewicki, ale pewnych wiadomości o nim nie mamy.

Dr. Józef Armółowicz, po wyjściu z wojska, prawa ukończył w Krakowie, gdzie potem pracował w Banku przemysłowym, skąd przeniósł się do Warszawy. Kapitan Teodor Braunek z wojska niemieckiego przeniósł się do polskiego i służy dalej na Pomorzu. Kapitan Konstanty Gołębski pozostał w wojsku i służy we Lwowie, ożenił się. Kol. Kazimierz Ignatowicz po wyjściu z wojska wrócił na technikę do Lwowa, którą obecnie kończy. Kol. Tadeusz Kowalski z niewoli rosyjskiej powróciwszy, walczył w wojsku polskiem, gdzie bardzo ciężko chorował, następnie ukończył prawa w Poznaniu, gdzie wstąpił do służby sądowej. Kol. Janusz Kozłowski walczył w obronie Lwowa; literaturę studjował na uniwersytecie lwowskim i warszawskim, poświęcił się sztuce dramatycznej, ożenił się; występuje w Teatrze Polskim w Warszawie. Dr. Antoni Kucharski po wyjściu z wojska ukończył prawa we Lwowie i wstąpił do służby w Ministerstwie spraw zewnętrznych w Warszawie. Inż. Zygmunt Laskowski walczył w obronie Lwowa, gdzie ukończywszy technikę, ożenił się; po prywatnej praktyce wstąpił do służby kolejowej. Kol. Juljusz Łubkowski z wojska austryjackiego przeszedł do polskiego, poczem zaczął gospodarować koło Nowosiółek, ożenił się. Kol. Roman Maniewski, po wyjściu z wojska zabrał się do pracy na roli, a obecnie gospodaruje w Bajkowcach koło Tarnopola. X. Zdzisław Michalski teologję ukończył w Przemyślu, a obecnie jest wikarym w Żołyni koło Łańcuta. Kol. Tadeusz Myszkowski po wyjściu z wojska zaczął gospodarować w Hruszowicach koło Stubna. Dr. Jerzy Ostrowski ukończył prawa i kursa agronomiczne we Lwowie, poczem wstąpił do Ministerstwa spraw zewnętrznych, a jako sekretarz konsulatu polskiego w Pradze ukończył tam szkołę dyplomatyczną; obecnie służy w Ministerstwie w Warszawie jako pomocnik radcy prawnego. Kol Stanisław Piątkiewicz (sen) dostał się do niewoli rosyjskiej, skąd powróciwszy służył w polskiem wojsku, ale gdzie jest obecnie, nie wiemy. Kol. Wilhelm Richtman-Rudniewski po wyjściu z wojska ukończył prawa we Lwowie, poczem pracował jakiś czas w Banku w Bydgoszczy, a obecnie wstąpił do Ministerstwa spraw wewnętrznych w Warszawie. Kol. Stanisław Starowieyski jako kapitan artylerji walczył na różnych frontach, a nawet i w Chyrowie, a po opuszczeniu wojska ożenił się i gospodaruje w majątku Łaszczów w Lubel-

skiem. Kol. Tadeusz Stoklasa z artylerji przeniósł się do polskiej marynarki, gdzie stale służy w Gdańsku. Kol. Alfred Strutyński uwolniwszy się z wojska ukończył we Lwowie prawa i został kandydatem notarjalnym w Bursztynie. Kol. Józef Strzelecki walczył na różnych frontach a również jako kapitan artylerji w r. 1919 w Chyrowie; wyszedłszy z wojska zaczął studjować na technice lwowskiej dział naftowy. Kol. Tomasz Świeżawski, opuściwszy polskie wojsko, poświęcił się pracy przemysłowej i został dyrektorem firmy Pellis we Lwowie, gdzie się ożenił. Kol. Tadeusz Treter, uwolniwszy się z wojska, objął majątek Nisko koło Milatyna, gdzie gospodaruje. O innych Kolegach z tej klasy nie mamy pewnych wiadomości.

Koledzy obu tych klas t. j. z r. 1899 oraz z r. 1914 zapraszają się wzajemnie i zwołują na zjazd do Chyrowa d. 28 września.

* * *

W Chyrowie z okazji imienin rektorskich przemawiał imieniem Związku Dr. Jerzy Nowosielecki, a Koło Chyrowskie celem uczczenia pamięci X. Dra Lutosławskiego wysłało na Uniwersytet Lubelski 25 miljonów Mk.

Z Poznania prezes Koła Jan Deskur donosi: „W naszem życiu towarzyskiem biorą czynny udział Kol. Dr. S. Salkowski, X. Fr. Kwiatkowski, W. Badurski, Dr. A. Bielecki, J. Bielecki, C. Długołęcki, W. Gajewski, J. Heyda, Z Hryniewiecki, T. Kowalski, Inż. J. Meus, S. Orłowski, L. Sobański, A. Stojowski. Dr. G. Zaremba, R. Kałużniacki. Jako rzadcy goście z dalszych stron zajrzeli do nas w ostatnich czasach W. Rudniewski, Z. Domański, J. Pragłowski i Dr. Szeib.

Z Koła Lwowskiego donoszą: Z powodu rezygnacji dawnego Wydziału odbyło się w Kole zebranie wyborcze. na którem wybrano następujący wydział: Prezes Dr. Jan Lubaczewski, wicepr. kap. Tadeusz Strutyński, sekretarz Fr. Lubaczewski, skarbnik Jarosław Lewicki, członkowie Wydziału: Stan. Rehman, Dr. K. Kuhl, T. Haładewicz, Wł. Ostrowski, Wł. Skalski.

Kol. Marjan Vitek donosi, że jest kierownikiem Kamieniołomu i wapiennika w Pychowicach pod Krakowem. Kol. Antoni Pstrokoński jest profesorem Gimnazjum im. Asnyka w Kaliszu. Dr. Erazm Orski otworzył kancelarję adwokacką w Stanisławowie. Kol. Jerzy Hohendorff gospodaruje w Byszowie p. Horożanka. W Trembowli przy 9 pułku ułanów służą rotm. Wł. Kotarski i por. Witold Witkowski.

Doktorat medycyny otrzymał we Lwowie Karol Kuhl. Kol. Leon Pragłowski zdał egzamina prawnicze w Warszawie i zamierza poświęcić się przemysłowi naftowemu. Kol. Włodzimierz Ostrowski ukończył prawa we Lwowie i wstąpił do służby sądowej tamże.

W książce p. t. „Najwyższy lot“ prof. Ossendowski umieścił na

10 stronach obrazek zatytułowany „Chyrowiak“, opisujący walki i śmierć na polu chwały ś. p. Kol. Stanisława Strzeleckiego.

Prezesem Związku ziemian na zachodnią Małopolskę został Kol. Aleksander Dworski, gospodarujący w Chawłowicach p. Pruchnik. W związku z tym wiele pracuje Kol. Aleksander Kobylański, który już odrestaurował swój majątek Janowice nad Dunajcem bardzo przez wojnę zniszczony. Kol. Józef Pogorski gospodaruje w majątku Moderówka koło Jasła.

Kol. Kazimierz Kopecki między innemi donosi ze Lwowa: „Zapisałem się do tutejszej Sodalicji akademickiej, której moderatorem jest obecnie X. Dr. Szurek. Brat mój Stefan służy dalej jako kapitan w Będzinie, a Adam gospodaruje w Morawsku.

Kol. Zbigniew Cieszewski donosi, że jego ślub z p. Zofją z Bohoszewiczów odbył się w Warszawie d. 2 marca.

Dr. E. Szeib z Ostrowa między innemi pisze: „Ogromnie jestem zajęty i częste miewam wyjazdy do Warszawy, gdzie miałem odczyt, do Poznania, to znów niedawno miałem ważną rozprawę w Jarocinie, gdzie mego klijenta po całogodzinnej mowie uwolniłem. Szerzy się tu wśród młodzieży gimnazjalnej masowa agitacja masońska, rozsyłająca z loży w Katowicach broszury. Warszawska „Wolna myśl“ jest także jawnem masońskiem pismem. Był tu u nas w Ostrowie O. Dominik i dawał z wielkiem powodzeniem tygodniowe rekolekcje“.

Z Koła Warszawskiego donoszą: Na zwykłych naszych wtorkowych zebraniach u Kol. Juljusza Dzierżanowskiego (Warecka 12) bywa nas przeciętnie koło 12. Niedawno obchodziliśmy uroczyściej imieniny naszego gospodarza. Kol. Stanisław Dzierżanowski opuścił służbę w Ministerstwie skarbu a został dyrektorem P. K. O.

Kol. Bolesław Lechowicz donosi z Krakowa, że był u O. Moderatora Moskały celem zapisania się do Sodalicji akademickiej, oraz, że na Akademji górniczej mają wiele pracy. Por. marynarki Heljodor Laskowski donosi, że został wysłany na studja w Toulon we Francji, gdzie zabawi jeszcze przez cały ten rok.

Kol. Antoni Bardecki między innemi pisze: „Stęskniłem się za gazetką, ale sam sobie winę przypisuję, bo nie wysłałem mego nowego adresu. Przyjąłem w Liceum Krzemienieckiem w szkole rolniczo-leśnej posadę profesora i równocześnie zarządzam lasem licealnym w Białokrynicy. O ile spokój będzie na tych kresach, mam nadzieję, że stąd już mię żadne wrogi polityczne nie ruszą. Należę więc już do tego Ministerstwa, któremu i Chyrów podlega. Kształcenie młodzieży w kierunku zawodowym daje mi wielkie zadowolenie. Wyobrażam sobie, że będę się czuł bardzo zadowolonym, gdy będę już widzieć mych uczniów na stanowiskach“.

W Kole Lwowskiem pięknie minęła niedziela 27 kwietnia. Z okazji posiedzenia Prezydjum Związku odprawił o g. 10 przed cudownym obra-

zem Matki B. Pocieszenia na intencję Związku Mszę św. X. T. Bzowski. Następnie w lokalu sodalicyjnym odbyły się obrady Prezydjum, które zaprosił do siebie na obiad Dr. J. Rosinkiewicz. Wieczorem Koło Lwowskie urządziło w sali sodalicyjnej wspólne święcone, w którem wzięli udział: Prezes Związku S. Sokalski, X. Superjor J. Mieloch, Dr. Jerzy Nowosielecki, Dr. Jan Lubaczewski, X. Teofil Bzowski, Dr. Ausobsky, Dr. Aleksander Birkenmajer, W. Sobolewski, Dr. K. Srokowski, Dr. K. Nahlik, Dr. S. Buzáth, Inż. M. Przetocki, K. Girzejowski, St. Rehman, Dr. T. Riedl, T. Maciejowski, Z. Groblewski, Dr. Ruebenbauer, J. Jakubowski, Dr. Rosinkiewicz, Inż. Z. Laskowski, Jarosław, Zdzisław i Korneli Lewiccy, Dr. K. Kuhl, T. Knaur, Z. Majewski, W. Ostrowski, F. Ritter, Z. Socha, T. Haładewicz, E. Proń, A. Heyda, Franciszek Lubaczewski, Jacek Pieniążek, A. Asłan, Narolski. W czasie wesołej biesiady i serdecznej pogadanki przemawiali: Prezes Koła Lwowskiego Dr. Lubaczewski prezes Związku, S. Sokalski, Dr. Rosinkiewicz, Dr. Ausobsky i X. J Mieloch. Wydziałowi Koła Lwowskiego nie szczędzącemu swych ofiar i pracy za staropolską gościnność należy się uznanie i podzięka.

Dr. Stanisław Buzath oprócz nauczania w gimnazjum wykłada jeszcze historję na Technice we Lwowie. Kol. Zdzisław Sokol po ciężkiej chorobie powrócił już do zdrowia i studjuje dalej filozofię we Lwowie.

Kol. Roman Maniewski między innemi pisze: „Spędziłem dwa miesiące na kuracji w Meranie z doskonałym rezultatem dla mego zdrowia. Polaków spotkałem tam bardzo niewielu, a cudzoziemcy słabe mają pojęcie o Polsce. Faszyzm i jego zasady bardzo mi się podobały, a dzisiejszy porządek i ład, oraz dobrobyt Włoch jedynie faszyzmowi zawdzięczają. Rozprawiałem na ten temat z jednym z przewódców faszystowskich. Główną zasadą faszyzmu w sprawach społecznych jest dążenie, by praca robotnika była jak najbardziej wydatną, a wynagrodzenie za tę pracę ja najwyższe. Faszysta mówi do robotników: dużo robić i dokładnie, a do pracodawców dobrze płacić".

Kol. Wilhelm Rudniewski donosi z Warszawy: „Od 1 maja pracuję w tutejszem Województwie, gdzie z Chyrowiaków urzędują Adam Ricci i W. Czerkiewicz. Mieszkam u brata, Mokotowska 24|37".

Dr. S. Salkowski nadesłał nam 1 tomik swych sonetów, wydanych w Poznaniu p. t. „Dźwięki duszy". Kapitan Marynarki i profesor w szkole morskiej w Tczewie A. Ledóchowski wydał tamże dwa podręczniki szkolne i Kosmografia".

Poseł w Brukselli Władysław Sobański z okazji jubileuszu Kardynała Merciera przedstawił mu delegację stowarzyszeń polskich.

W Chyrowie w uroczystości poświęcenia pułkowego sztandaru d. 18 maja brali z Chyrowiaków udział: Poseł Ludwik Dunin, kap. Józef Rehman, por. S. Chobrzyński, Adam Lipowski i L. Tchorznicki.

Chyrów w ostatnich czasach odwiedzili Koledzy: Dr. Jerzy Nowosielecki, St. Ciechulski, Dr. A. Kropiński, J. Styfi, B. Surówka, Jan Hempel, Witold Witkowski, Leon Pragłowski, L. Stankiewicz, T. Kucharski, I. Świtalski, Rafał Cywiński, Inż. Feliks Sobolewski, R. Gluziński i Z. Stocki-Sosnowski.

PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Ś. p. Inż. Wacław Węsierski.

I znów z żalem zanotować nam przyszło śmierć kochanego Kolegi i zacnego obywatela, jakim był ś. p. zmarły.

Urodzony w r. 1886 w majątku Giżyn w Królestwie P. przybył do Chyrowa w r. 1896, gdzie kochany i ceniony zarówno przez kolegów jak wychowawców, otrzymał świadectwo dojrzałości w r. 1904.

Po maturze studjował technikę najpierw we Lwowie, następnie w Belgji w Gandawie; poczem oddał się pracy w przemyśle cukrowniczym jako właściciel cukrowni w Borowiczkach koło Płocka, gdzie gospodaruje jego starszy brat Stanisław.

W roku 1918 swą gorliwą pracą w Warszawie wraz z p. W. Skarżyńskim przyczynił się do zorganizowania tamże Koła Związku Chyrowiaków, którego był pierwszym sekretarzem. Ponadto pracował w Bankach i był urzędnikiem Kontroli państwowej. Cieszył się wielkiem zaufaniem i uznaniem wśród różnych warstw, proponowano mu coraz poważniejsze i wybitniejsze stanowiska, aż tu choroba serca połączona z chorobą nerek w lecie 1923 r. wstrzymała wszystkie jego pełne nadziei i rozwoju prace.

Pomimo starannych i usilnych zabiegów lekarskich umarł dnia 15 grudnia 1923 r., przyjąwszy poprzednio przytomnie i z wielkiem nabożeństwem ostatnie św. Sakramenta. Osierocił żonę i dwu małych synków. W pogrzebie ś. p. Kolegi wzięli udział członkowie warszawskiego Koła Zw. Chyrowiaków.

Ś. p. Marjan Miszke.

Młodszy brat Zbigniewa, obecnie konsula polskiego w Brazylji, Marjan Miszke urodził się w Bochni w r. 1898. W r. 1914 był w Chyrowie w kl. V, poczem wstąpił do Legjonów skąd przeszedł do polskiego

wojska, gdzie po różnych walkach otrzymał stopień porucznika i odznaczony został orderem Virtuti Militari i krzyżem walecznych.

Z wojska wyszedł z nadszarpanem zdrowiem i zaczął pracować jako urzędnik fabryki Fitzner w Sosnowcu. Ożenił się, ale wkrótce rozwinęła się nabyta w czasie wojny choroba piersiowa i w Bochni zaopatrzony św. Sakramentami umarł d. 11 marca 1924 r.

Ś. p. Waldemar Tomaszewski.

Uczeń kl. wstępnej urodził się d. 3. maja 1914 we Włocławku. W Konwikcie 6 kwietnia b. r. przystąpił do I-szej Komunji św., poczem wyjechał z powodu choroby serca do domu, gdzie też d. 6 maja umarł w rodzinnem mieście.

R. i. p.

MŁODOŚĆ.

Błogosławionaś ty, młodości,
Zapałem swoim święta;
W twem sercu iskra tkwi miłości,
W niebiosach gdzieś poczęta.
Przeciwność tylko sił ci doda
I bardziej z pracą zbrata,
Więc niech się święci dusza młoda
I młodociane lata!
Ty jesteś ziarnem, które strzeli
Złocistym bujnym kłosem
I całą ziemię uweseli
I z lepszym zwiąże losem.
W tym wielkim celu twa nagroda
I pracy twej zapłata,
Więc niech się święci dusza młoda
I młodociane lata!

Artur Oppman.



Czytaniem odganiajcie matkę wszystkich grzechów — próżnowanie; odganiajcie, ojca wszystkiego ubóstwa duchowego — lenistwo. które wam skarbów mądrości zbierać nie dopuści.

Nie mów, iż drogie te księgi polskie, pieniędzy nie mam. Masz na co próżnego, odkładaj na tydzień kilka groszy, zbierzesz... odkładaj to, co przepić masz, albo przegrać, albo na próżnych szatach i zbytkach swoich i żony tracić masz.

Dzieciną zawżdy nieumiejętną, a nigdy nie dorosłą zostaje, kto nie wie, co się przed nim działo. Takiego dzieciństwa wstydzić się ma każdy. Chcesz w radzie i w Senacie mądrze mówić i dobrze o ojczyźnie radzić i radę na wszystkie pospolite trudności dawać? Czytaj stare dzieje.

X. P. Skarga. (Wstęp do roczn. Dz. K.)

XIV SPRAWOZDANIE
CHYROWSKIEGO KOŁA X. PIOTRA SKARGI.

Sprawozdawcze i wyborcze zebranie Koła odbyło się 15 maja, na którem prezes Antoni Kozłowski odczytał następujące sprawozdanie: W roku ubiegłym liczyło Koło 115 członków. Wydział odbył 14 posiedzeń, zebrań ogólnych było 5, a na nich były następujące odczyty: O. języku Esperanto — X. Chmura; Praca wakacyjna — X. Bzowski; Życie i twórczość Ujejskiego — kol. Dobrostański; Śp. X. Dr. Lutosławski — A. Kozłowski, oraz sprawozdanie z ankiety o wyborze zawodu i stanu

Większość członków Koła korzystała raz w tygodniu z Czytelni Skargowskiej, zaopatrywanej w miarę możności w czasopisma i broszury. Własnym nakładem wydano „Kalendarzyk" w 5000 egzemplarzy, który w ciągu dwu miesięcy został zupełnie wyczerpany. Ponadto wydano odczyt X. Koppensa o X. Konarskim i Komisji Edukacyi narodowej. Koło jak i dawniej przyczyniało się do obchodu narodowego święta 3 maja.

Do składnicy sprowadzono 74 broszury w 724 egzemplarzach, a większość tych broszur rozszerzyli członkowie po różnych stronach Polski. Urządzono następnie dwie wystawy: zbiorów fotograficznych i Polski w obrazach. W introligatorni pracowało 32 kolegów i oprawiło 205 książek. Wreszcie staraniem Koła nabyto aparat kinematograficzny, który w ciągu 10 wieczorów wyświetlał obrazy historyczne, podróżnicze, krajoznawcze, z zakresu przemysłu i sportu.

Skarbnik, Kol. Mikuliński, przedstawił następujące

SPRAWOZDANIE KASOWE

DO DNIA 1 MAJA.

KASA GŁÓWNA:

Przychód:

Z roku poprzedniego . . .	66,981	Mk.
Wkładki i datki nadzw. . .	16,144,359	„
Loterja fantowa . . .	34.400.000	„
Razem	50,611,340	Mp.

Rozchód:

Na książki i czasop. . .	21,103,030	Mp.
Broszury rozesłane . . .	14,580,000	„
Ku uczczeniu śp. X. Lutosław.	10,000.000	„
Na T. S. L. w Chyrowie . .	2,010.000	„
Papier na wystawy . .	2,000.000	„
Do przeniesienia .	918.310	„
Razem	50,611.340	Mp.

WŁASNE WYDAWNICTWO.

Przychód:

Sprzedano broszur . . .	15.850 000	Mp.
Dary w broszurach . .	11.500.000	„
Razem	27,350.000	Mp.

Rozchód:

Druk wydawnictw i porta .	7,617 000	Mp.
Dary w broszurach . .	11,500.000	„
Do przeniesienia . . .	8,233.000	Mp.
Razem	27,350.000	Mp.

SKŁADNICA.

Sprowadzono broszur za .	37,540.600	Mp.
Zapłacono rachunki . .	37,540.600	Mp.

INTROLIGATORNIA.

Otrzymano za oprawę . .	42,900.000 Mp.
Zapłacono za materjał . .	33.293.500 Mp.
Pozostaje na r. n. . .	9,606.500 Mp.

KINO.

Przychód	317,880.460 Mp.
Rozchod	250.408.000 Mp.
Pozostaje . . .	67,572.460 Mp.

Następnie przystąpiono do wyborów, których wynik był następujący: prezesem został Jan Mazaraki, wiceprezesem Juljan Zawadzki, sekretarzem Eugenjusz Konopacki, skarbnikiem Jan Sudhoff, wydziałowymi: A. Mikuliński, R. Grodzicki, J. Tepa, S. Massalski, Z. Sroczyński. K. Łubieński, T. Wolski.

NASZA WIARA.

Choćby Tobą, Chryste Panie,
pogardziły inne ludy,
to na polskim zawsze łanie
chłop Ci skłoni się jak wprzódy.

Chłop postawi Bożą Mękę
U wrót wioski na rozstaju,
byś wyciągnął, Jezu, rękę
i włodarzył w naszym kraju.

W polskiej chacie wisieć będzie
Częstochowska zawsze Macierz,
w polskiej szkole wciąż i wszędzie
mówić będą ranny pacierz.

A w niedzielę Twe świątynie
lud wypełni w każdej porze
I z serc polskich pieśń popłynie:
Święty, święty, mocny Boże...“

Bo w nas serca wiarą czyste,
w duszach naszych miłość gości,
więc Ci służyć będziem Chryste,
jak w niewoli, tak w wolności.

Ks. Fr. Błotnicki.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

ODEZWA BRATNIEJ POMOCY

W SPRAWIE DOMU CHYROWIAKÓW.

Koledzy! Dość próżnych polemik! Dość swarów i papierowych walk o cele i ideały! Dość bezczynności i apatji!

Bratnia Pomoc nasza uchwałą z 14 kwietnia b. r. rozcina gordyjski węzeł pytań, do czego dążyć mamy. Kupujemy Dom!

Słyszycie?! Nasz dom — nasz własny!

Na bok ustąpić muszą wszelkie dyskusje — kupujemy dom!

To dziś być musi pierwszem hasłem naszych poczynań i starań!

Z drogi niedowiarki! Idziemy przebojem! Precz z krytyką! Do pracy! „Musi być“ — oto hasło czołowe! Bogu na chwałę, Ojczyźnie na pożytek, Przyjaźni na wieczną korzyść.

Na góry karpackie, na wartkie skręty Dniestru, na szerokie łany Podola, nad Wisłę, nad Wartę, za Bug — niechaj lecą wici nasze, zwołując Chyrowską Brać do wspólnego wysiłku!

Nie chcemy darowizny. — Żądamy udziału w wspólnem przedsięwzięciu — w rodzaju krótkiej pożyczki o pełnem zabezpieczeniu, którą oprocentowywać będziemy. Udział przynosi dywidendy i może być wycofany. — Dajemy Wam możność podwojenia tego, co nam pożyczycie, premią wylosowań.

Zapewniamy wierzycielom naszym pierwszeństwo uzyskania mieszkań w Domu Chyrowiaków, które to mieszkania, dla akademików przedewszystkiem palącą wprost kwestję stanowią.

Pomyślcie wszyscy: Wy Rodzice, których synowie wyjść mają niedługo z Konwiktu Chyrowskiego; Wy Młodsi, którzyście poznali dolę tułania się po obcych kątach i Wy Najmłodsi, wiedzcie, że to dla Was przedewszystkiem praca.

Raz jeden wznieście się nad szary poziom codziennego życia!

Tu siłę na zamiary mierzyć trzeba, a nie zamiary według sił!

Raz jeden młodymi bądźcie! Wszak to dla młodych trud!

Dla braci, dla przyjaciół, dla dzieci naszych! — Patrzcie: Technicy lwowscy własnemi rękoma dom swój zbudowali, a my pożyczki nie mielibyśmy sobie dać?!

Hej ramię do ramienia! Niechaj myśl o Domu na każdym kroku Wam w oczach stoi, każdemu czynowi i każdej zabawie przyświeca. Niech Dom ten naprawdę będzie triumfem wspólnej pracy wszystkich.

Wołamy Was do owocnej pracy, do wysiłku dla siebie, do życia, do radości, do słońca przyjaźni!

Ufamy i czekamy Was, przybywajcie!

Wyciąg ze statutu Bratniej Pomocy Związku b. Chyrowiaków
Sekcja budowy własnych domów.

Członkiem sekcji może być każda własnowolna osoba fizyczna lub osoba prawna, a nawet uczniowie Konwiktu Chyrowskiego.

Każdy musi mieć przynajmniej 1 udział w wysokości **25** złp., który może być wpłacony naraz lub w ratach (najwyżej 5).

Udziały pozostają własnością członka i przynoszą dywidendę.

Wypowiedzenie i zwrot udziału według norm określonych w art. 4 statutu.

Członkowie mają prawo: 1) brać udział w walnych zebraniach sekcji; 2) korzystania z pomieszczenia w wybudowanych względnie kupionych domach; 3) pobierać dywidendę.

Udziały można wpłacać w Kołach Związku, które wydają Członkom Karty udziałowe, lub też przez P. K. O. za liczbą 150.290 — a w takim razie Bratnia Pomoc Karty udziałowe Członkom wysyła pocztą.

Adres Bratniej Pomocy: **Kraków, Krowederska 27.**

W. P. Stanisław Sokalski.

POSIEDZENIE PREZYDJUM.

We Lwowie d. 27 kwietnia odbyły się obrady Prezydjum Związku, które powitał i zagaił Prezes S. Sokalski, zaznaczając, że pozdrowienie nadesłali z Warszawy prezes Głowacki i z Poznania prezes Deskur.

Pierwszą i najważniejszą sprawą obrad był projekt kupna bardzo odpowiedniego domu w Krakowie na dom Chyrowiaków, w którym byłoby prócz sali zebrań i lokalu dla sekretarjatu około 12 pokoi dla akademików. Prezes Sokalski przedstawił obszernie cały plan, omawiany już szczegółowo na walnem zebraniu Bratniej Pomocy d. 14 kwietnia w Krakowie, oraz ułożoną tamże odezwę do członków Związku w sprawie zebrania zapomocą udziałów na ten cel kapitału. Zorganizowana w Bratniej Pomocy **„Sekcja budowy własnych domów“** będzie służyć do tego celu wszystkim Kołom, jeśli jednak na początku myślimy narazie o Krakowie, to tylko dlatego, że tu mamy sposobność najbliższego zrealizowania naszych dążeń. Po wyczerpującej dyskusji na ten temat zebrani projekt powyższy uchwalili i prezesowi i Kołu Krakowskiemu wyrazili uznanie i podziękę za pracę w tym kierunku.

Prezydjum więc apeluje do wszystkich Kół i wszystkich członków, aby do Sekcji tej przystępowali, nabywając jak najwięcej udziałów na własne domy.

Skarbnik Dr. Ausobsky przedstawił następnie lokatę kapitału żelaznego w poszczególnych pozycjach, oraz stan kapitału obrotowego, który od 1 lipca r. 1923 do 20 kwietnia r. b. tak się przedstawiał:

Przychód	. . . .	547,940.156 Mk.
Rozchód	. . . .	486.668.111 „
	Pozostaje	61,272.045 Mk.

Delegat z Bratniej Pomocy Dr. Aleksander Birkenmajer przedstawił następujące Sprawozdanie Bratniej Pomocy.

Bratnia Pomoc liczyła w r. 1922 członków 118, w ciągu roku przybyło 58 członków, ubyło dwu członków, z końcem 1923 liczy 174 członków.

Stan udziałów z początku r. 1922 wynosił 281,200 z końcem 1923 roku 188,527.367 mk., czyli 153,81 fr. zł. i 877,769 Mp.

Wkładki oszczędności z poczt r. 1922 złożone były w 84 książeczkach 295,986 Mk., a z końcem roku 1923 w 25 książeczkach 69,103,656 Mk. czyli 56 fr. zł.

Pożyczek udzielano przeważne krótkoterminowych, a to ze względu ciągłej dewaluacji pieniądza. Wobec waloryzacji już pierwszy kwartał 1924 przyniósł znaczny wzrost obrotów tak, że można było udzielić pożyczek na 1,250·000.000 Mk.

Walne zebranie z d. 14 kwietnia w Krakowie uchwaliło:

1. podnieść udziały do wysokości 3 złp. oraz wezwać członków do uzupełnienia udziałów do d. 31/7. Niezastosowanie się do tej uchwały będzie uważane za wypowiedzenie dotychczasowego udziału i zgłoszenie wystąpienia z Br. Pomocy;

2. utworzyć w łonie Bratniej Pomocy osobną sekcję budowy domów i upoważnić zarząd do zbierania udziałów po 25 złp.;

3. w sprawie tej sekcji ogłosić w Przeglądzie Chyrowskim odezwę i wydać Karty udziałowe do wysokości 50,000 złp.;

4. Uchwalono nałożyć na każdego członka Br. Pomocy obowiązek należenia do Funduszu pośmiertnego, a starający się o pożyczkę musi się wykazać, że do tego funduszu wkładkę złożył.

Przy wyborach do Rady nadzorczej w miejsce kol. S. Elterleina i Kuhna weszli kol. T. Urbańczyk i Bol. Dunikowski, a do zarządu kol. Jan Kuhn i Rościsław Piątkiewicz.

BILANS ZA ROK 1923.

WINIEN:			MA:		
Do Rachunku kasy .	24854486	Mp.	Z Rachunku udziałów	188525960	Mp.
„ P. K. O.	40122642	„	„ wkładek oszcz.	69105356	„
„ pożyczek 35 złp.	31509323	„	„ fund. zapas.	2465900	„
„ obl. poż. zł.	39000000	„	„ Związku .	12965	„
„ fr. zł. w Banku	782020000	„	„ domu . .	823856084	„
„ pap. wart.	6500000	„	„ fund. pośm. .	666000	„
„ bonów zł. 200 zł.	180000000	„	„ strat i zysków	19734177	Mp.
„ w Banku ziem.	360000	Mp.			
	1104366451	Mp.		1104366451	Mp.

RACHUNEK STRAT I ZYSKÓW ZA ROK 1923.

STRATY:			ZYSKI:		
R-k druków . .	294000	Mp.	R-k zysku z roku pop.	25924	Mp
„ czysty zysk .	19734177	Mp.	„ % i różnic wal. .	19449055	„
	19763577	Mp.	„ kosztów . .	288598	„
				19763577	Mp.

Walne Zgromadzenie Związku uchwalono zwołać na niedzielę d. 28 września do Chyrowa; na posiedzenie Prezydjum przeznaczono całą sobotę d. 27 września, aby mieć więcej czasu do szczegółowego omówienia spraw Związku.

Po przyjęciu nowych członków i omówieniu niektórych wniosków, prezes zawiadomił, że wkrótce będą ukończone nowe odznaki Związku, które Koła będą mogły u niego zamawiać. Dr. Lubaczewski zaproponował wydanie Kart legitymacyjnych dla członków, a projekt ten przyjęto, jako w niektórych wypadkach bardzo potrzebny. Wreszcie prezes zawiadomił, że do Funduszu pośmiertnego dopiero zapisało się 35 członków, więc należy tu również członków Kół do tego zachęcić, ale przysyłający wkładkę 1 zł. mają wyraźnie podać nazwisko i adres komu przypadająca na wypadek jego śmierci kwota ma być wysłana.

WYKAZ CZŁONKÓW SEKCJI BUDOWY DOMÓW.

Wpłacane w r. zeszłym zadatki na udziały o ile nie doszły wysokości 25 złotych mają być obecnie uzupełnione, o czem Bratnia Pomoc

zawiadamia udziałowców osobnem zestawieniem ich rachunków. Takich członków udziałowców jest 94.

Pełne udziały wypłacili dotąd: Związak Chyrowiaków 8 udziałów, Koło Krakowskie 5, St. Sokalski 2, Adam hr. Stadnicki 1, Jan Choiński-Dzieduszycki 2, Eustachy Szymanowski 4, Wiesław Skarżyński 2, Dyonizy Bagniewski 1, Antoni Massalski 2, Tadeusz Kurowski 1, Jan Kuhn 1, Ludwik Dunin 1, X. Rektor Chyrowski 1, Koło Chyrowskie 1, Dr. Józef Ausobsky 1, Dr. Józef Nowosielecki 1, Zygmunt Stocki-Sosnowski 2, T. Myszkowski 1, X. Dr. E. Jełowicki 2, Czesław Śmiechowski 1, Dr. Aleksander Birkenmajer 1, X. M. Żurkiewicz 1, Dr. K. Łapiński 1.

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU

odbędzie się w niedzielę d. 28 września w Chyrowie o g. 10 rano

Porządek dzienny:

Zagajenie.

1. Odczytanie protokołu z ostatniego zebrania.
2. Roczne Sprawozdanie Prezydjum.
3. Sprawozdanie kasowe.
4. Sprawozdanie Komisji szkontrującej.
5. Uchwalenie wysokości wkładek na rok następny.
6. Mianowanie honorowych członków Związku.
7. Walne zebranie Bratniej Pomocy.
8. Sprawozdanie Sekcji budowy domów.
9. Wnioski Kół.
10. Wnioski wolne członków.

Wszystkich członków Związku, którzy na zebranie nie będą mogli przybyć, prosimy uprzejmie, aby swe wnioski nadesłali listownie lub przynajmniej kartką dali znać o sobie.

Usilnie prosimy Kolegów o wczesne nadsyłanie zgłoszenia o przybyciu na walne zebranie zwłaszcza tych, którzy przybędą w sobotę, abyśmy mogli zapewnić im nocleg.



KRONIKA KONWIKTOWA.

Zima w tym roku była wytrwała tak, że prawie żadnej przechadzki nie siedzieliśmy w domu, więc koledzy sportowcy na łyżwach, saneczkach i nartach używali w całej pełni. Prefekt Sodalicji naszej A. Radziszowski wskutek przewlekłej choroby nerek musiał przerwać naukę i wyjechał na kurację do domu. Nie zanotował poprzedni kronikarz, że X. Hanaczek prowadzi kurs esperanta; choć niezbyt wielka liczba uczniów na naukę uczęszcza, ale pilnie i wytrwale. Zachodzę przypadkowo na jedną ze sal rekreacyjnych i widzę, że tu założono pracownię malarską, a koledzy Kozłowski, Czerkawski, Hassman i Ripper malują tu kulisy. Inni znów koledzy w garderobie szyją stroje i przygotowują różne dodatki sceniczne, bo sezon teatralny się zbliżał.

Pod koniec lutego i na początku marca wielkie śnieżyce i zadymki bardzo utrudniały ruch pociągów, więc byliśmy w obawie, czy na ostatki będziemy mieli gości, jakoś się jednak uspokoiło. W poniedziałek zapustny d. 3 marca obchodziliśmy imieniny W. X. Rektora. Koło godziny 5 pięknie i bogato zielenią ozdobiona sala napełniła się gośćmi z P. X. Biskupem Fischerem na czele. Orkiestra odegrała uwerturę Zampa p. t. Herold, poczem kol. Dobrostański złożył w imieniu całego Konwiktu życzenia Solenizantowi, a po odpowiedzi X. Rektora, miał X. Koppens treściwy wykład o twórczości Calderona i znaczeniu mającej niebawem być odegranej jego tragedji p. t.: **Kochankowie nieba**.

W przedstawieniu tem występowali następujący koledzy: Zawadzki A. Kozlowski, A. Mikuliński, J. Dobrostański, J. Tepa, T. Wolski, A. Udrycki, J. Wąsowski, Z. Sękowski, J. Sudhoff, J. Podmagórski, J. Michalkowicz, T. Bauer i J. Schoeppingk.

Chór z orkiestrą odśpiewał z wielkiem powodzeniem oratorjum Haydna „Wiosna“, a orkiestra odegrała: Schuberta „Wędrowiec“, Clarensa Andante oraz Mozarta Andante i Allegro. Choć przedstawienie miało 9 odsłon i przeciągnęło się prawie do godz. 10, jednak sama treść nieznanej tragedji z czasów męczeństwa pierwszych chrześcijan ogromnie wszystkich zainteresowała. Piękne kulisy, przedstawiające rzymski pałac z III w., ładne stroje i śpiewy, a przedewszystkiem gra aktorów, występ-

pujących z przejęciem się i zrozumieniem swej roli, czyniły podniosłe i wzruszające wrażenie.

We wtorek przed obiadem odbył się na sali popis gimnastyczny, w czasie którego ćwiczenia z lancami i piramidy najbardziej były oklaskiwane. Po kolacji znalazł się wśród gości na sali p. Poseł Wojciech Korfanty, więc go X. Rektor powitał przemową, a cała sala serdecznym okrzykiem, na co Sz. Gość serdecznie odpowiedział wzywając nas, do podobnego okrzyku na cześć X. Rektora. Na scenie odegrano niektóre wyjątki z komedji Arystofanesa „Chmury“. Orkiestra odegrała mazura Tymolskiego na Wawelu, „Młoteczek złotnika“ Eilenberga, a kol. Wróbel solo na kornercie Schreinera z tow. fortepianu. Przedstawienie nie bardzo się udało, poprawił jednak sytuację „Krakowiak“ figuralny, przetańczony na scenie z wielką werwą. Najstarsze klasy urządziły sobie jeszcze zabawę z tańcami, kończąc w ten sposób ostatki.

Nazajutrz posypano nam głowy popiołem, więc powróciliśmy do zwykłych zajęć szkolnych. Koło Skargowskie na swem zebraniu uczciło śmierć zasłużonego działacza ś. p. X. Dra Lutosławskiego. Śniegi coraz większe zapędzają pod sam Chyrów aż wilki, więc już i narciarze nieco się boją iść w góry. Na doroczną wizytę przybył do nas W. X. Prowincjał O. Sopuch z O. W. Jankiewiczem.

Ten zwykły porządek największą sprawia trudność kronikarzowi, bo trudno pisać, co było na obiad, albo kto tam do X. Prefekta został zawolany. Gdybym tak mógł chodzić po klasach jak X. Dyrektor, tobym znalazł ze szkoły dużo ciekawych spraw do opisania, bo o wypadkach z własnej klasy niebezpiecznie jest pisać.

Zbliżała się uroczystość św. Józefa, do którego odprawialiśmy nowennę. W wigilję święta obchodziliśmy wieczorem imieniny X. Prefekta G., któremu powinszował w imieniu nas wszystkich kol. Kozłowski. Na scenie odegrano komedję Moliera „Szelmowskie sztuczki Skapena“. Brali w tem przedstawieniu udział Kol. A. Mikuliński, St. Fabry, J. Cyga, J. Michałkowicz, J. Zawadzki, J. Huczyński, K. Morawski. Orkiestra odegrała: Heydna Presto z XI symfonji, Serenadę Hartela i obertasa Wrońskiego, a Kol Rudolphi śpiewał solo.

Na samą uroczystość św. Józefa, Patrona Konwiktu celebrował X. Prefekt, kazanie miał X. Rektor, a nasz chór z orkiestrą wykonał Mszę Grubera. Zabawę wieczorną tegoż dnia wzięła na siebie wyłącznie kl VI, grając z powodzeniem „Noc w Belwederze“ i „Kościuszko w Petersburgu“. Kl. VIII sprawiła X. Prefektowi kosz na kwiaty, a VII przyozdobiła swoje kasyno. Pożytek z introligatorni jest coraz widoczniejszy bo kl. V coraz więcej już na swoją rękę oprawia książek. X. Kohlsdorfer wyjechał na operację do Krakowa, gdzie jak nam donoszą, po szczęśliwej operacji w szpitalu starzy Chyrowiacy go odwiedzali. Pewnego wie-

czora objaśnił nam X. Blajer na przeźroczach pamiątki z katakumb oraz obrazy Eljasza Radzikowskiego królów polskich. Tak skończył się marzec.

W poniedziałek 1 kwietnia wyjechała do Przemyśla delegacja z 24 konwiktorów i kilku księży na pogrzeb ś. p. naszego Arcypasterza, X. Biskupa Józefa Pelczara. W kilka dni potem nabożeństwo żałobne odprawił za św. p. zmarlego X. Minister Ochęduszko. W Konwikcie na prima aprilis było dużo rozmaitych figlów. W niedzielę d. 6 kwietnia przystąpił cały Konwikt do Komunji wielkanocnej, poprzedzonej trzema naukami X. Krokoszyńskiego; tegoż dnia przystąpiła do I Komunji św. najmłodsza grupka kolegów.

Ktoś ze starych Chyrowiaków pyta się, którzy są teraz w Konwikcie synowie Chyrowiaków; otóż aby ich ciekawość zaspokoić tu ich wyliczamy: Jerzy Cywiński, Tadeusz Gluziński, Tadeusz Reklewski, Zygmunt Skrowaczewski, Stefan Ćwierzewicz, Antoni Niedźwiedzki, Jan Niedźwiedzki, Stanisław Politalski, Tadeusz Skrowaczewski, Konstanty Łubieński, Stanisław Wierzyński, Antoni Stadnicki,Marjan Cywiński, Jan Kobylański, Antoni Bohosiewicz, Jan Stadnicki, Zbigniew Rohm.

W ostatnich trzech dniach przed rozjazdem tj. od 8 kwietnia mieliśmy wizytę p. Inspektora Dra Jahnera. We czwartek d. 10 kwietnia po południu rozjechaliśmy się na święta; w Konwikcie pozostało 45 kolegów, a w tejże liczbie i niektórzy ósmacy, uznający za pożyteczniejsze skrócić sobie przed maturą te święta. Również i ze świąt powrócili abiturjenci wcześniej, aby odprawić pod kierunkiem O. Burego swe ostatnie w Konwikcie rekolekcje.

Ze świąt do Chyrowa wróciliśmy we wtorek 29 kwietnia, a wraz z nami pojawiły się w kwadracie jaskółki. Schody już rozpoczęto dawać nowe, a niektóre drzwi pomalowano. Niektórzy z kolegów już poprzywozili nowe polskie złote, które się ukazały w obiegu d. 28 kwietnia. Choć późna tegoroczna wiosna, a zieloności mało, jednak nabożeństwo majowe rozpoczęliśmy na drugi dzień po powrocie, przyczem egzortę miał X. Wałęcki. Kapela zaczęła swe ćwiczenia na dworze, bo zbliżały się różne uroczystości. Czasy przedwojenne wracają i pod względem sportów, bo pokazują się już nawet i rowery.

Narodowe święto 3 maja rozpoczęli koledzy Sitnicki i Wróbel, grając na wieży hejnały i pobudki na trąbkach, a gmach ozdobiono chorągwiami. U nas Mszę św. odprawił X. Rektor, a po niej odśpiewaliśmy hymn narodowy. W kościele parafjalnym nabożeństwo celebrował X. Minister, a kazanie miał X. Blajer. Cały Konwikt ozdobiony odznakami na dar narodowy wraz z kapelą wyruszył koło g. 10 do miasta, aby wziąć udział w pochodzie. Przy pięknej pogodzie ruszyła kilkutysięczna rzesza pod takt kapeli do szkoły miejskiej. Tu znaczenie Konstytucji streścił w pięknej mowie p. Inspektor kolei Sochacki, poczem kapela odegrała „Boże coś Polskę“; po deklamacji kol. A. Udryckiego odśpie-

wano „Nie rzucim ziemi"; następnie przemawiał o miłości Ojczyzny kol. A. Kozłowski, kapela odegrała hymn narodowy, a obchód zakończył deklamacją kol. Sudhoff. Na dar narodowy zebrano w Konwikcie 342 miljonów.

Nazajutrz w niedzielę w uroczystość Królowej Korony polskiej, Sodalicji Konwiktowej przybyło trzech nowych członków. Kol. W. Grzybowskiemu urządzono owację z okazji jego 10-cio lecia pobytu w Konwikcie. Kol. Radziszowski wrócił po kuracji, bo w poniedziałęk 5 maja klasa VIII zaczęła pisać zadania maturyczne. Imieniny X. Dyrektora obchodziliśmy na uroczystość opieki św. Józefa. W przeddzień więc wieczorem złożył w naszem imieniu Solenizantowi życzenia kol. Cyga, a na scenie odegrano trzy odsłony z tragedji Szekspira p. t. Artur książę Bretanji. Występowali w tem przedstawieniu koledzy: J. Michałkowicz, B. Zieliński, P. Sumiński, T. Bauer, J. Schoeppingk, J. Tepa, J. Sudhoff, J. Sokołowski, K. Bodytko. Przedstawienie wypadło dobrze, podobnież jak muzyka orkiestry grającej: Wesoły pasterz Eilenberga, Tęsknota Jungmanna i Andante Clarensa. Nazajutrz celebrował X. Dyrektor uroczyste nabożeństwo, w czasie którego nasz chór z orkiestrą śpiewał pod dyrekcją p. Kałużniackiego.

Choć późno, jednak ukazałą się na naszych drzewach i trawnikach wiosna, dywan przed frontem odrazu pokrył się kwiatami, a młodsi koledzy rozpoczęli pracę w ogródku botanicznym. D. 8 maja kapela grała w ogrodzie kolegjackim, a po obiedzie przy pięknej pogodzie mieliśmy wszyscy dłuższą przechadzkę, Kl. V urządziła sobie loterję na ozdobienie własnej sali rekreacyjnej i tą sprawą bardzo się zajęła. Zauważyłem, że tenis zyskuje coraz więcej amatorów.

Po długich wątpliwościach i sprzecznych wieściach nadeszła wiadomość, że do Chyrowa na poświęcenie sztandaru Pułku Podhalańskiego p. Prezydent Rzeczypospolitej nie przyjedzie, ale wybiera się na uroczystość liczne grono państwowych osobistości. W czasie kinowego przedstawienia zwiedziliśmy Poitiere, Kaukaz, fabrykę żelaza, winnice, hodowlę kwiatów i życie ptakow.

Drogiej i rzadkiej uroczystości był Chyrów cały świadkiem w niedzielę d. 18 maja: mieszkańcy powiatów Samborskiego, Starosamborskiego i Turczańskiego ofiarowali i wręczyli sztandar 5 Pułkowi Strzelców Podhalańskich. Już w sobotę stacja kolejowa, miasto i gmach Konwiktu były przyozdobione chorągwiami; przy ścianie nowego skrzydła Konwiktu wybudowano ołtarz z obrazem Jasnogórskiej Pani. Rano w niedzielę najpierw w mieście, następnie u nas powitano zastępcę Prezydenta Rzeczypospolitej Generała Żeligowskiego, Lwowskiego wojewodę Zimnego, oraz licznych gości. Koło godziny 11 przybyło 3 kompanje strzelców 5 p. i 1 kompanja karabinów maszynowych, około 100 oficerów, trzech generałów, oraz pułkownik 5 p. Jan Branicki. Wraz z delegacja-

mi i gośćmi zjawiła się również banderja krakusów na koniach z Sąsiadowic. Mszę św. polową przed zbudowanym ołtarzem odprawił N. X. Biskup Fischer, w czasie której grała kapela wojskowa. Na prowizoryczną kazalnicę wstąpił X. Kanonik Dr. Momidłowski i w pięknej mowie wyraził radość, jaką każdy Polak odczuwa obecnie na widok wojska polskiego, oraz jakie ma dla niego znaczenie sztandar, który ma być niebawem poświęcony. Sztandar ten przyniósł przed ołtarz chorąży, X. Biskup poświęciwszy go wręczył p. Staroście Dychdalewiczowi, a ten Generałowi Żeligowskiemu, a Generał po przemówieniu oddał go pułkowi. Zaproszeni goście podpisywali odpowiedni akt, poczem wbijali srebrne gwoździe w proporzec sztandaru. Kapela wojskowa przygrywała, a nasze armatki strzelały na wiwat, poczem wojsko złożyło uroczystą przysięgę na wierność Ojczyźnie i sztandarowi. Wkońcu odbyła się przed generałem Żeligowskim defilada wojska. Uroczystość ta zakończyła się koło g. 1-szej. Pogoda była prześliczna.

Wkrotce zapełniła się rzeczywiście po brzegi jadalnia kolegjacka, bo do objadu zasiadło 170 gości. W czasie uczty przemawiali: X. Rektor X. Biskup, Generał Latinik, Wojewoda Zimny, pułk. Branicki, X. Owoc, p. Sochacki i Generał Żeligowski. Korpus oficerski 5 p. pułku wydał na pamiątkę tego dnia broszurę p. t. „Przy sztandarze“, opisującą historję powstania pułku we Włoszech i Francji, oraz jego dalsze walki w wolnej już Ojczyźnie, W mieście dla żołnierzy urządzono ucztę i festyn. Konwikt na sali teatralnej wystąpił z przedstawieniem kilku scen z „Dziewicy Orleańskiej“, przyczem grała orkiestra wojskowa hucznie oklaskiwana. Generał Żeligowski zwiedził Konwikt i wyjechał samochodem do Lwowa. Wieczorem w sokolni odbył się jeszcze raut oficerski. Dzień ten pozostawił w pamięci wszystkich wrażenia nigdy niezatarte.

W kilka dni otrzymał X. Rektor następujące pismo:

Inspektorat Armji. Warszawa d. 20 V. 1924.

Proszę przyjąć serdeczne podziękowanie za prawdziwie staropolską gościnność, okazaną Wojsku Polskiemu i mnie.

Równocześnie zasyłam życzenia Zakładowi najlepszych wyników i jak najpomyślniejszego rozwoju ku chwale Boga i Ojczyzny.

ŻELIGOWSKI,
Generał Broni.

Następnego d. 19 maja około 200 młodszych kolegów N. X. Biskup, pasował na rycerzy Chrystusa, udzielając im Sakramentu Bierzmowania. polecając, aby na otrzymanych obrazkach wypisali sobie datę 19 maja i zawsze tę rocznicę obchodzili, przystępując do św. Sakramentów. Wróciliśmy do szkoły, a że już nawet nastały upały, więc zaczęto się kąpać. Maturzyści już szkołę skończyli, więc po parku chodzą z książkami. Właśnie dziś nadeszły z Krak. Spółki wydawniczej egzemplarze „Enejdy“ nowe tłómaczenie X. T. Karyłowskiego, autora „Miecia Chwaliboga“. Prof,

Sinko, który opracował wstęp i komentarz, pisze: Stary przyjaciel Polakow Maro doczekał się w wskrzeszonej Polsce godnego siebie przekładu. Mamy nareszcie polską „Enejdę“, a konwiktor dozwolonego a legalnego bryka, dodaje kronikarz.

W sobotę d. 24 maja rano zbudziły nas trzy strzały armatek i hejnały na korytarzu na wyczekiwaną majówkę. Wkrótce po śniadaniu wyludnił się Konwikt, a okoliczne lasy i góry napełniły się gwarem i radosnemi okrzykami. Wspaniała zieloność wiosennej przyrody i sprzyjająca pogoda zatrzymała nas na wycieczkach oraz kąpiel do godziny wpół do siódmej. Kl. VIII zaproszona przez rodziców kol. Rudolphi'ego pojechała pod Sambor do Rejtarowic, gdzie była bardzo gościnnie przyjmowana. Po powrocie mieliśmy późny obiad, a muzyka kapeli w kiosku zakończyła ten piękny dzień majówkowy.

Ustny egzamin dojrzałości pod przewodnictwem p. Inspektora Dra Janellego rozpoczął się d. 26 maja. W tym czasie kl. VII zrobiła sobie wycieczkę do Lacka, celem zwiedzenia kopalni soli, a kl. VI zwiedziła kopalnie nafty w Borysławiu.

W czwartek d. 29 odbyło się pożegnanie abiturjentów. Świadectwo dojrzałości otrzymali:

Bronisław Bartoszek
Leopold Bażyński z odznacz.
Stanisław Cynar
Józef Dobrostański
Wojciech Grzybowski
Włodzimierz Jung z odzn.
Adam Kierski
Zbigniew Korfanty
Antoni Kozłowski
Witold Lipski
Leon Mikucki
Edward Podobiński
Jan Pokrzywnicki z odzn.
Adam Radziszowski z odzn.
Adam Rudolphi
Stanisław Rychliński
Stanisław Sobolski
Antoni Stanula
Gabrjel Sulimirski
Juljan Tarnowski

Po uwerturze odegranej, przez orkiestrę p. Inspektor Dr. Janelli, zanim rozdał świadectwa maturzystom, zwrócił się do nich zwracajac uwagę na obowiązki obywatelskie każdego Polaka doby dzisiejszej przy budowie państwa, przestrzegając przed chorobliwą polską wadą krytykowania zarządzeń i praw rządowych. Wkońcu wzniesiono trzykrotny okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Następnie żegnał abiturjentów O. Rektor, zachęcając ich do zdrowego optymizmu i ofiarnej pracy dla ojczyzny. Imieniem odjeżdżających pożegnał wszystkich Kol. Adam Radziszowski, poczem udano się do kaplicy na dziękczynne „Te Deum“. Ostatnie pożegnanie odbyło się jeszcze przy podwieczorku w kolegjum, gdzie przemawiał O. Rektor, p. Rejent Radziszowski i O. Rejowicz.

Kl. VII zajęła już tenisowe boisko po ósmakach; Kl. V ozdobiwszy swoją bawialnię, zabiera się do stworzenia klasowej orkiestry, w czem pragną ją podobno naśladować inne klasy. Ostatnie majowe nabożeństwo zakończył egzortą O. Krokoszyński.

To i owo.

SZARADY I ZAGADKI.

Pierwsze środek Warszawy,
Dwie drugie siedzi w Warszawie,
Wszystko jest dla zabawy:
Zgadnijcie łaskawie.

*

Czy stoi, czy pomyka — zawsze bryka.

*

Pierwsze ptak znany z głosu,
Drugie rybacy biorą do połowu,
Razem imię artysty mamy,
Które dość często wspominamy.

*

Pierwsze kwit, drugie ty, trzecie ja:
Wszystko — ani ty, ani ja.

*

Bez siana, bez owsa a jedzie,
Gdzie chcesz, to cię zawiedzie
Nie konik, nie kopie, nie bryka,
Choć czasem zruci chłopczyka.



OSTATNIE TELEGRAMY.

Konkurs. Klasa, która na 1 listopada będzie miała najlepszą klasyfikację (najmniejszy procent negatywnych) otrzyma nagrodę i wielkie odznaczenie.

Wobec ukazania się nowego tłómaczenia „Enejdy" bryki złoczowskie spadły w cenie o 3|4 nominalnej wartości.

Uroczyste otwarcie klubu rowerzystów odbędzie się d. 1 sierpnia.

Kapela konwiktowa wybiera się w czasie wakacji z występami po całej Polsce; czysty dochód z tego objazdu przeznacza na schronisko dla podupadłych artystów sceny chyrowskiej.

Kol. X. zabrał kol. Z. trzy marki afrykańskie, za co kol. Z. sąsiada uszczypnął, a obaj poszli do kąta.

W sali rysunkowej odbędzie się d. 26 czerwca wielka licytacja farb, miseczek, pendzelków, linijek i t. p. materjałów artystycznych.

Bohaterem okrytym chwałą zwycięstw w zapasach piłki nożnej został kol. Y., niestety trzy czwóry zatruły mu słodycz chwały na tem polu.

Pewną klasa robi starania o samochód ciężarowy, któryby ją woził na przechadzki, gdyż czuje się bardzo zmęczoną.

Po maturzystach zostało jeszcze 100 zeszytów nadobowiązkowych zadań matematycznych, które można nabyć po przystępnych cenach.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU R. 1924

Z drukarni Józefa Styfiego w Przemyślu, Rynek 18.